# Hospicjum to też Życie

KWARTALNIK HOSPICYJNY 2019 (57)1 ISSN 1896–8678

**Umarła Krysia**
mama, wolontariuszka, przyjaciółka

**Panie Prezydencie**
pamiętamy!

**Dzieci w hospicjum**
chore, ich zdrowe rodzeństwo, osierocone

Gdańsk jest szczodry,
Gdańsk dzieli się dobrem,
Gdańsk chce być
miastem solidarności.

Za to wszystko wam
serdecznie dziękuję...

**Paweł Adamowicz,**
**Prezydent Miasta Gdańska**

Panie Prezydencie,
to my dziękujemy, z całego serca!

Zespół Fundacji Hospicyjnej

# W NUMERZE:


## POROZMAWIAJMY

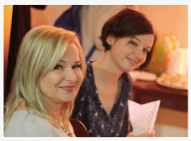

**2 PRACA ZA JEDEN UŚMIECH**

Rozmowa z Beatą Król, pielęgniarką z Hospicjum Domowego dla Dzieci im. ks. E. Dutkiewicza SAC w Gdańsku i Karoliną Pawłowską, jego pracowniczką socjalną

## HOSPICJUM OD ŚRODKA

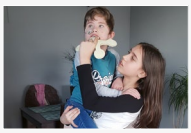

**4 BŁYSZCZĄCE OCZY KINGI**

Kinga jest siostrą Konrada, podopiecznego Hospicjum Domowego dla Dzieci Dutkiewicza

**6 HOSPICJUM DOMOWE DLA DZIECI: KOMU POTRZEBNY PSYCHOLOG?**

Wyjaśnia psycholożka Mirosława Jędrzejewska-Nielubszyc

**8 W DOMU NAJLEPIEJ**

Lekarze z Hospicjum Domowego dla Dzieci wiedzą o tym dobrze

## NASZE AKCJE

**11 KAMPANIA NA MECIE**

Zakończyliśmy XV kampanię edukacyjną „Hospicjum to też Życie", po raz kolejny poświęconą roli i wsparciu opiekunów rodzinnych

**12 KONKURS DLA UCZNIÓW ROZSTRZYGNIĘTY**

Mierzyli się z tematem: „Opiekun rodzinny – bohater, któremu mogę pomóc"

## WOLONTARIAT

**13 WOLONTARIUSZKA KRYSIA**

Nie żyje Krystyna Cywińska-Serafin, ukochana lekarka-wolontariuszka Hospicjum Dutkiewicza. Wspomina jej córka, Agata Serafin.

**14 ICH PREZYDENT**

O śp. Prezydencie Miasta Gdańska Pawle Adamowiczu piszą: Alicja Stolarczyk i Krzysztof Kamiński

**16 ONI NAM POMAGAJĄ**

DB Schenker i Ogrodnictwo Koprowscy – wyjątkowi, niezawodni, nasi przyjaciele

## TUMBO POMAGA

**17 JAK W KOŁOWROTKU**

W Funduszu Dzieci Osieroconych „Tumbo Pomaga" wszystko się kręci wokół pomagania

**18 FUNDACYJNE PAJĄCZKI W AKCJI**

O wspieraniu dzięki wspinaniu

## KSIĘGARNIA FUNDACJI HOSPICYJNEJ

**20 WYCHOWANIE W CIENIU ŚMIERCI**

Polecamy lekturę książki *Rodzina wobec nieuleczalnej choroby dziecka* Grzegorza Godawy

Pamiętasz swoje dzieciństwo, Drogi Czytelniku? Obrazy, dźwięki, zapachy, emocje, osoby…
Ten numer kwartalnika jest o dzieciństwie właśnie. O różnych jego barwach i ich odcieniach. O szczególnym doświadczeniu, jakim jest obecność choroby. Jej pojawienie się wpływa na życie całej rodziny. Zmienia układ ról, zestaw codziennych zadań. Choremu dziecku, jego rodzeństwu narzuca tego dzieciństwa inną wizję. Wprowadza do rodziny osoby, które w odmiennej sytuacji by się raczej w niej nie pojawiły. Są wśród nich członkowie zespołu hospicyjnego, pracownicy i wolontariusze.

Dobrze, jeśli jest więcej osób, które chcą pomóc. Do wspierania opiekunów rodzinnych chorych dzieci i dorosłych zachęcaliśmy w trakcie XV kampanii, przebiegającej pod hasłem „Opiekun rodzinny – nie musi być sam". Jeśli udało nam się choć w najmniejszym stopniu osiągnąć ten cel, będziemy bardzo szczęśliwi!

Na koniec o wiośnie i nadziei. Bo to przecież numer wiosenny już. *Wiosna nie zna różnic wieku – każdy wydaje się młody i radosny. Troski idą na chwilę w zapomnienie, a serca pulsują przeczuciem nieśmiertelności* (L. M. Montgomery). Z wiosną przychodzą hospicyjne Pola Nadziei, ze swoją symboliką i entuzjazmem angażujących się w nie wolontariuszy. Przeżywamy Święta Wielkanocne, tak bardzo nasycone nadzieją, ideą odnowy, radością, że Chrystus zmartwychwstał – zmartwychwstał prawdziwie, Alleluja!

Pięknych Świąt, słonecznej wiosny, nadziei mimo wszystko życzę wszystkim Państwu!

Anna Janowicz
REDAKTOR NACZELNA


FUNDACJA HOSPICYJNA
Hospicjum to też Życie

ISSN 1896-8678

**WYDAWCA**
**Fundacja Hospicyjna**
Organizacja Pożytku Publicznego
KRS 0000201002
80-208 Gdańsk, ul. Chodowieckiego 10
tel./faks: 58 345 90 60
e-mail: redakcja@hospicja.pl
www.hospicja.pl
www.fundacjahospicyjna.pl
Nr konta: 72 1540 1098 2001 5562 4727 0001

**REDAKCJA**
**Redaktor naczelna:** Anna Janowicz
**Sekretarz redakcji:** Magda Małkowska
**Zespół redakcyjny:** Mirosława Jędrzejewska-Nielubszyc, Aleksandra Kalita, Anna Laska, Agata Serafin, Alicja Stolarczyk, Anna Włodkowska, Olga Woźniak, Justyna Ziętek
**Projekt:** Mr. Bloom sp. z o.o.
**Skład:** Jacek Rembowski
**Zdjęcie na okładce:** Artur Łopatniuk
**Druk:** Drukarnia Via Medica
80-180 Gdańsk, ul. Świętokrzyska 73, www.viamedica.pl

**PRENUMERATA — BEZPŁATNA**
Zadzwoń pod nr 58 345 90 60


Redakcja nie odsyła niezamówionych materiałów i jednocześnie zastrzega sobie prawo do wprowadzenia zmian redakcyjnych w nadesłanych tekstach, w tym do ich skracania. Prawo do używania, kopiowania i rozpowszechniania materiałów dostępnych w „Hospicjum to też Życie" wraz z elementami graficznymi możliwe jest po uprzednim uzyskaniu zgody redakcji i jest obwarowane zastrzeżeniami wynikającymi z przepisów prawa autorskiego.

# Praca za jeden uśmiech

Czasami za kilka uśmiechów, za to psychicznie absorbująca do maksimum i bez czasowego limitu. O pracy z ciężko i przewlekle chorymi dziećmi oraz z ich rodzinami rozmawiam z Beatą Król, pielęgniarką koordynującą zespół Hospicjum Domowego dla Dzieci im. ks. E. Dutkiewicza i jego pracowniczką socjalną, Karoliną Pawłowską.

Fot.: Archiwum FH

Beata Król i Karolina Pawłowska

**Skąd się tu wzięłyście?**

**Beata Król (B.K.)** Pracę w hospicjum podjęłam na tzw. chwilę jeszcze w rodzinnym mieście, poproszona przez moją szefową, pielęgniarkę naczelną szpitala. Tamto hospicjum dopiero się tworzyło, ale z „chwili" zrobiło się… 12 lat. Kiedy przeprowadzałam się nad morze, chciałam wykorzystać okazję i się przekwalifikować. Czułam, że się, jak to mówią, zapędziłam, byłam cały czas pod telefonem, a miałam też własne dzieci. W Gdańsku złożyłam papiery w tutejszym Urzędzie Miejskim.

**Chciałaś zostać urzędniczką?**

**B.K.** Tak, choć z pracy pielęgniarki do końca zrezygnować nie potrafiłam, więc jednocześnie zostawiłam swoje namiary w kilku trójmiejskich hospicjach. Myślałam o 2-3 pacjentach pod opieką w ich domach. Bardzo szybko jednak poszłam na rozmowę do dwóch placówek i w Dutkiewiczu zostałam, od początku w hospicjum dla dzieci. Przekonano mnie, choć to była trudna decyzja, bo wcześniej głównie pracowałam z dorosłymi. Od początku dostałam zadanie koordynacji zespołu.

**A co na to rodzina?**

**B.K.** Nie ukrywam, że bałam się im przyznać. Inaczej się umawialiśmy.

**Beata „na chwilę", za namową, a ty?**

**Karolina Pawłowska (K.P.)** Z hospicjum pierwszy raz zetknęłam się w trakcie studiów na kierunku praca socjalna, na Uniwersytecie Gdańskim. Przedmiot poświęcony opiece paliatywnej, który prowadził ks. Krakowiak, był na drugim roku. Ksiądz miał w sobie taką charyzmę, taki żar, kiedy opowiadał o tym miejscu, no i postawił nam ultimatum.

**Ultimatum?**

**K.P.** Zapowiedział, że by dostać zaliczenie, musimy odwiedzić hospicjum. Pamiętam do dziś falę ciepła, kiedy po raz pierwszy tu weszłam, do sali konferencyjnej, chyba w trakcie Jeż Cafe, kawiarenki dla pacjentów. I uczucie, że w hospicjum chciałabym zostać dłużej. Przy czym wtedy ja konsekwentnie utrzymywałam, że nie będę żadnym pracownikiem socjalnym. Moją pasją były książki i studiując, pracowałam jako księgarz, później zostałam kierownikiem księgarni.

**Jednak wokół hospicjum zaczęłaś orbitować…**

**K.P.** Tak. Już moja praca licencjacka była monografią tego miejsca. Do hospicjum zaczęłam wracać jako wolontariuszka. Przychodziłam do pacjentów na oddział w ramach praktyk studenckich i z prowadzonych z nimi rozmów narodził się pomysł pracy magisterskiej. Kiedy prezentowałam jej egzemplarz Bognie Kozłowskiej, ówczesnej wicedyrektor, zasugerowałam, że zawsze chętnie przyjdę do hospicjum pracować. Kilka miesięcy później odebrałam od niej telefon z propozycją i tak jestem tu już szósty rok. Od początku w hospicjum dla dzieci, co najpierw było bardzo dla mnie stresujące. Podobnie jak dla Beaty.

**Jak na wasze miejsce pracy reagują inni?**

**K.P.** Często mnie żałując. Coś w rodzaju: „tak mi przykro" albo „to musi być straszne". To są ci nowopoznani, bo moje bliskie otoczenie hospicjum odbiera jako zupełnie naturalną przestrzeń. Dużo im o niej opowiadam.

**B.K.** Słyszę: „ja bym tak nie mogła", „jak ty dajesz radę?"…

**I co wtedy odpowiadasz?**

**B.K.** Że daję. Niektórzy ubolewają nade mną z troską i dodają, że muszę być dobrym człowiekiem, co mnie drażni, bo nie ro-

zumiem związku. Jakbym nie pracowała w hospicjum, to bym dobra nie była? Chociaż bywają też tacy, którzy na wieść o pracy w hospicjum wpadają w zachwyt.

**A co myślicie na temat takich określeń, jak: „dom hospicyjny" albo „hospicyjna rodzina"? Naciągnięte? Autentyczne?**

**B.K.** Naturalne, chociaż ja o moich hospicyjnych współpracownikach i podopiecznych chyba wolę myśleć w kategoriach bardzo dobrych przyjaciół. Zwyczajnie chce mi się przychodzić do pracy.

**K.P.** Zgadzam się z Beatą. Przyjaciele są w moim życiu niezwykle ważni, to ta część rodziny, którą wybieramy sobie sami. Więzy krwi nie stanowią przecież o bliskości.

**Co stanowi o wyjątkowości hospicjum jako miejsca pracy?**

**B.K.** Nie ma między nami konkurencji...

**K.P.** Za to jest poczucie wspólnego celu i takich samych wartości.

**B.K.** Niedawno zadzwonił ze Stanów mój kuzyn, którego z wielkim przejęciem oprowadzałam po hospicjum na początku mojej pracy, lata temu. Ponoć w drodze powrotnej powiedział wtedy swojej mamie, że ciekawe, jak będę mówić o tym miejscu, gdy popracuję dłużej. Teraz stwierdził, że w moim głosie słyszy jeszcze większą radość.

**A co decyduje o wyjątkowości hospicjum jako miejsca opieki?**

**B.K.** Wiesz, ile trwa pierwsza wizyta w domu u pacjenta, kiedy przyjmujemy rodzinę do hospicyjnej opieki? Minimum trzy godziny, które mijają jak mgnienie oka. Nie zaczynamy od pytań o chorobę, ale najpierw rozmawiamy o życiu, o zainteresowaniach, o radościach i smutkach niekoniecznie związanych z zasadniczym celem wizyty. Na pierwszym spotkaniu dostajemy od rodziny mnóstwo informacji.

**K.P.** Pytamy, ale przede wszystkim słuchamy. Aspekty pozamedyczne są przy tym tak samo ważne, jak te medyczne.

**B.K.** Kiedyś pojawiliśmy się z doktorem na pierwszej wizycie u dziecka, które pod koniec spotkania powiedziało nam, że kiedy przychodził poprzedni lekarz, to nawet nie zdejmował kurtki. Dla nas to niewyobrażalne, chyba że pielęgniarka tylko wpada by pobrać krew i musi błyskawicznie zawieźć ją do laboratorium. Każda nasza zwyczajna wizyta również trwa bardzo długo i nie jest to czas sztucznie przeciągany. Wiem, że wizyty Karoli też potrafią długo trwać.

**Zmieniłyście się, tu pracując?**

**K.P.** Bardzo tutaj spokorniałam i stałam się ostrożniejsza w formułowaniu osądów.

**Skąd ta pokora?**

**K.P.** Na co dzień spotykam się z sytuacjami granicznymi. Wiem już, że one się zdarzają, w dodatku najczęściej spadają na nas nagle. A potem…, potem życie trwa. Zyskałam też większy spokój.

**B.K.** Kiedyś szybciej innych oceniałam, a teraz tłumaczę. Dlaczego tak się wydarzyło i dlaczego sytuacja zmusiła do takiego a nie innego zachowania?

**To płynie z doświadczenia pracy w hospicjum?**

**B.K.** Czasami wewnątrz zespołu opowiadamy sobie zdarzenia, które przytrafiły nam się podczas pracy. Nie zawsze miłe, ale wówczas zadajemy sobie pytanie, jakimi ludźmi bylibyśmy my, od lat opiekując się chorym bliskim. Tego nauczyłam się tutaj – nieoceniania.

**Czy macie jakąś hospicyjną historię, która stała się dla was punktem odniesienia?**

**K.P.** Ja chyba nie mam jednej, one mnie wszystkie na okrągło ustawiają na nowo. Te najbardziej poruszające to takie, kiedy rodzina nie jest już pod naszą opieką, bo dziecko umarło albo je wypisujemy, bo jego stan się polepszył, a ona wciąż ma potrzebę, by z nami utrzymywać kontakt.

**B.K.** A ja często wracam we wspomnieniach do zdarzenia, po którym byłam bliska rezygnacji z pracy. Pewnego dnia poszłam na zwykłą, kontrolną wizytę do jednego z domów, w którym sprawowaliśmy opiekę, i od mamy naszego podopiecznego usłyszałam dość ostro podany zarzut, że lekarz po raz kolejny wypisał źle receptę, a ona po raz kolejny nie mogła wykupić dla dziecka leku. Żaliła się dość długo, że nie ma już siły jeździć do apteki, a ja tego słuchałam…

**Dostałaś baty nie za siebie.**

**B.K.** Powiedziałam, że przywiozę dobrą receptę, wyszłam i się rozpłakałam. Pamiętam, że odwołałam kolejną wizytę. Hospicjum pochłaniało mi wtedy cały czas i pomyślałam, że nie zasłużyłam na te słowa. Potem bałam się tam znowu pójść. A potem ta mama publicznie mnie przeprosiła. Przyznała się, że z powodu wieloletniej frustracji puściły w niej emocje. Wiele sobie wtedy uświadomiłam.

**A czego w hospicjum domowym dla dzieci brakuje?**

**K.P.** Z rzeczy materialnych brakuje wciąż dużo, ale tobie chyba nie o to chodzi…

**B.K.** Najbardziej brakuje nam czasu dla nas samych, abyśmy mogli ze sobą pobyć i pogadać niekoniecznie na tematy hospicyjne.

**K.P.** Zwyczajnie bardzo się lubimy. Mam za sobą wiele fantastycznych rozmów o życiu i pasjach z moimi koleżankami i kolegami z zespołu, ale wciąż mam ich niedosyt.

**Dziękuję w takim razie za czas na naszą rozmowę…**

**B.K.** Poczekaj, jeszcze to ci powiem. Wczoraj byłam u Pawełka, naszego wieloletniego podopiecznego. Właśnie kończył rehabilitację. Uśmiechnął się, kiedy tylko mnie zobaczył, i uśmiechał się tak przez cały czas, aż mu oczy chodziły. – *Wiesz, że ten uśmiech jest właśnie dla ciebie* – usłyszałam od mamy. – *On się tak dziś nie uśmiechał.* Więc kiedy ktoś się pyta, dlaczego tu pracuję, to chyba dla takich chwil.

*Rozmawiała Magda Małkowska*

# Błyszczące oczy Kingi

Ma dopiero dwanaście lat. Trzynaście skończy w listopadzie, ale koleżanki dają jej najwyżej dziesięć. Jest już w siódmej klasie, bo Kinga do zerówki poszła, nie mając pięciu. W wieku dwunastu lat na ten temat jest się skrupulatnym. A Konrad, brat Kingi, ma lat siedem i jest podopiecznym Domowego Hospicjum dla Dzieci.

Nieduże mieszkanie na trzecim, ostatnim piętrze bloku w Pruszczu, bez windy. Wchodząc na górę myślę, że tej rodzinie winda przydałaby się szczególnie. Konrad nie jest duży, ale przecież rośnie i zawsze trzeba będzie go wnosić. Na szczęście coś za coś – poczęstowana kawą, z okien saloniku i kuchni patrzę z wysoka na Pruszcz i pruszczańskie dachy, w tym na zielony dach Kingi szkoły. Dość daleko, jakieś 2 km od domu. Piękny widok choć częściowo rekompensuje trud wspinaczki. Ale ta kawa jest na końcu, najpierw z Kingą zamykamy się w jej pokoju...

## SIOSTRA

Drobna, wielkooka, z ujmującym uśmiechem. Siedzimy na tapczanie w bezpośrednim sąsiedztwie stada pluszowych misiów i muszę to skomentować. – *Ja po prostu lubię misie* – śmieje się rozbawiona moim wzrokiem. Powiedziałabym, że w ogóle lubi pluszaki, choć misiów rzeczywiście jest najwięcej. Typowy pokój początkującej nastolatki, z licznymi dowodami, że dzieciństwo minęło dopiero niedawno.

Rozmawiamy o niej: o tym jaka jest, co lubi, czym się interesuje. Po chwili na tapczanie ląduje kolekcja rysunków. Kinga rysuje od kilku lat, najchętniej portrety ołówkiem, często wyimaginowane, ale jest też podobizna Harrego Pottera. Na końcu pokazuje autoportret, a zaraz potem demonstruje postawę wyjściową do „gwiazdy bez rąk" i rozmawiamy o jej miłości do gimnastyki artystycznej. Mówi, że jest samoukiem, ale kiedyś bardzo by chciała należeć do prawdziwej gimnastycznej sekcji. – *Widzi pani tego szklanego ślimaczka?* – wskazuje na półkę. – *Nadtłukł się podczas ćwiczeń.* No i lubi czytać książki. Wyciąga ulubione i chwilę plotkujemy o *Ani z Zielonego Wzgórza*, jednej z nich.

Rozmawiamy o szkole: o nauczycielach i o lekcjach. Jest dobra z biologii i chemii, ale w przyszłości chciałaby zostać architektem wnętrz. Dziwię się i pytam o plastykę, ale za nią nie przepada. Przestaję się dziwić, kiedy wyjaśnia, że na tej lekcji głównie… piszą, a na temat portretów były tylko jedne zajęcia.

Rozmawiamy o koleżankach: tych najlepszych, przyjaciółkach, których ma cztery. Wydaje mi się, że całkiem sporo, ale Kinga chyba chciałaby więcej.

Dlaczego zaczęłyśmy rozmawiać o psie, już nie pamiętam. Kinga psy uwielbia i na koniec ósmej klasy, jeśli świadectwo będzie bardzo dobre, ma obiecanego szczeniaka. To będzie szpic miniaturowy – kiedy o nim mówi, jej oczy na chwilę zaczynają się błyszczeć.

Fot.: Archiwum FH

Siostra i brat

Rozmawiamy o rodzinie: o tym jak ich wszystkich kocha. O dzielnych mamie i tacie, o dziadkach spod Pszczółek i tych spod Warszawy. Dziadków mieszkających bliżej odwiedza często, co niedzielę, przez jakiś czas była nawet u nich zameldowana. Mają dwa psy i dwa koty, co też ma znaczenie.

Wreszcie rozmawiamy o bracie i oczy Kingi znowu zaczynają błyszczeć. Zdaje sobie sprawę, że był taki czas, kiedy Konrada nie było na świecie, ale ten okres wyparła z pamięci. Któregoś dnia miała wówczas wyznać, że jest nieszczęśliwa, bo nie ma ani brata, ani siostry. Od 7 lat ma, więc jest tak, jak być powinno.

## BRAT

Mały szkrab rozłożony na kanapie nie zwraca na mnie większej uwagi. Kinga nie ukrywa przed nikim, że jej brat jest chory. Taki jest i już. Na pytanie o pierwsze skojarzenia, kiedy o nim myśli, odpowiada bez namysłu: „miłość", a zaraz potem: „maluch". Ich

mama o Kondziu mówi „nasz dzidziuś", chociaż jest on w wieku szkolnym.

Konrad ledwie się urodził, miał już umrzeć. Przyszedł na świat z tzw. zespołem Di George'a – chorobą genetyczną objawiającą się dysfunkcyjnością wielu narządów. Wszystko z powodu braku fragmentu genu w chromosomie 22. O tym, że serce chłopca jest chore, lekarze i rodzina wiedzieli jeszcze przed jego narodzeniem. Zdiagnozowano wówczas skrajną postać tetralogii Fallota, w tym wypadku objawiającą się zarośnięciem zastawki płucnej, przerośniętą prawą komorą serca oraz ubytkiem w przegrodzie międzykomorowej. Jakby tego było mało, Konrad urodził się z obniżoną odpornością i od początku miał problemy z oddychaniem. Konieczny był zabieg tracheotomii, dzięki któremu można było podłączyć go do respiratora, a z powodu rozedmy prawego płuca podjęto decyzję o jego usunięciu.

W 2012 roku Konrad i cała rodzina objęci zostali opieką Hospicjum Domowego dla Dzieci im. ks. E. Dutkiewicza SAC. Kiedy po długim pobycie w szpitalach trafił do domu, czekał już na niego specjalistyczny sprzęt z hospicjum, a członkowie zespołu hospicyjnego: lekarz, pielęgniarka i rehabilitantka – stali się częstymi gośćmi.

**Na pytanie o pierwsze skojarzenia, kiedy o nim myśli, odpowiada bez namysłu: „miłość"...**

Przed Kondziem było jeszcze kilka skomplikowanych operacji, w tym kardiologiczne w szpitalu w Łodzi, ale odtąd już zawsze przy wsparciu medycznym i socjalnym ze strony hospicjum. Opieką objęta została także Kinga, która otrzymała wsparcie edukacyjne Fundacji Hospicyjnej, wyjeżdżała na organizowane przez nią obozy, a oboje z Konradem uczestniczyli w hospicyjnych piknikach z okazji Dnia Dziecka czy karnawałowych balach. Na tradycyjnej wigilii Hospicjum Domowego dla Dzieci Kinga pojawiała się najczęściej sama, przywożona i odwożona przez któregoś z pracowników. Do dzisiaj pamięta, jak kilka lat temu wzięła udział w pokazie mody zorganizowanym podczas wydarzenia „Gwiazdy Malują Gwiazdy" w gdańskiej Galerii Bałtyckiej. Modę dziecięcą znanych marek wspierającej fundację firmy LPP prezentowali mali podopieczni hospicjum. – *Wstydziłam się pokazać na scenie za rękę z jakimś panem i dopiero propozycja pani Justyny z fundacji, że ze mną wyjdzie, mnie przekonała – wspomina*. Wśród obserwujących występ była mama i był brat.

Na pokazie mody w Galerii Bałtyckiej

Fot.: Archiwum FH

## RODZEŃSTWO

Jak się ma młodszego brata, to się ma obowiązki i Kinga po kolei mi je wylicza. Jeśli mama na chwilę wychodzi do sklepu, nie odchodzi od Kondzia o krok. Umie włożyć mu z powrotem rurkę koncentratora tlenu do noska, umie przykleić tę rurkę plasterkiem. Czasem karmi, podając strzykawką jedzenie do PEG-a. Trzyma Kondziowe rączki, kiedy mama wymienia mu rurkę, i uspokaja go, kiedy mama obcina paznokcie. Mały tego bardzo nie lubi, natomiast uwielbia, kiedy Kinga go łaskocze. Czasami zabiera brata do swojego pokoju, kładzie na tapczanie i obstawia pluszakami. Albo sadza przy biurku i pozwala rysować. – *Nie wiem, czy robi to świadomie, ale zawsze jakaś tam kreska mu wyjdzie* – tłumaczy, a jej oczy wciąż się błyszczą.

Jeśli Kingi długo nie ma w domu, Konrad przyraczkowuje pod drzwi jej pokoju. Jeśli nie ma Konrada, bo jego stan się pogarsza i oboje z mamą muszą spędzić jakiś czas w szpitalu, więc Kinga nocuje u koleżanki, nie zawsze może spać. Martwi się i tęskni. Trochę pomaga, kiedy weźmie ich zdjęcia.

Kiedy Kinga opowiada mi o Kondziu, kiedy go podnosi, bym mogła zrobić im zdjęcie i kiedy na niego patrzy i do niego się uśmiecha, jej wielkie zielononiebieskie oczy nie przestają błyszczeć.

*Magda Małkowska*

# Hospicjum Domowe dla Dzieci: komu potrzebny psycholog?

Pomaganie osobom ciężko i nieuleczalnie chorym wymaga delikatności, bycia uważnym i prawdziwie obecnym. Zwłaszcza gdy cierpią dzieci – przychodzące na świat, by go kontynuować, żyć tzw. pełną piersią, z radosną nadzieją na przyszłość. W hospicjum ich perspektywa od początku jest zagrożona, a nadzieje warunkowe i krótkotrwałe. Co można zrobić dla dziecka, którego krucha cielesność kryje wielką tajemnicę życia wewnętrznego? Jak wspierać ich rodziny? To pytania, które jako psycholożka w Hospicjum Domowym dla Dzieci im. ks. Dutkiewicza, stawiam sobie każdego dnia.

Fot.: Archiwum FH

Z Nikosiem

## TRUDNE POCZĄTKI

Już sam fakt, że to nie pacjenci przychodzą do mnie, ale idę do nich ja i proponuję wsparcie, sprawia, że czasem czuję się jak kłopotliwy gość…

Przecież na pierwszy rzut oka trafiam do normalnie funkcjonujących domów, gdzie widoczna jest miłość i akceptacja takiego życia, jakie przyszło rodzinie prowadzić. Nawet jeśli główną aktywnością domowników jest nieustanna krzątanina i czuwanie nad chorym dzieckiem, działa tam sprawny system zorganizowanych opiekunów rodzinnych – rodziców, dziadków, rodzeństwa, realizujących także swoje inne role w świecie.

**Staram się stworzyć przestrzeń do wybrzmiewania słów, na które zwykle nie ma czasu albo wydają się mniej istotne…**

## RELACJE Z RODZICAMI...

Większość z nich poznałam w momencie pogodzenia z losem, bohatersko znoszących trudy i zmotywowanych do nieustannej walki o choćby odrobinę więcej komfortu dla chorych pociech. Po okresie rozpaczy i buntu przyjmują swój los, wspierani przez hospicyjnych lekarzy, pielęgniarki i fizjoterapeutki.

A przecież ponoszą ogromne psychiczne i fizyczne koszty: wyczerpujące się zasoby sił, nieprzespane noce, brak możliwości wspólnych wakacji i realizowania pasji czy za mało czasu dla pozostałych, zdrowych dzieci…

Rodzicom naszych małych podopiecznych proponuję swój czas i uwagę, co na początku przyjmowane jest z rezerwą. W nawale zajęć opiekunom niejednokrotnie trudno jest wygospodarować godzinę na skupione bycie i refleksję. A czasem, jak rodzicom Mai*, nie sposób wciąż zaakceptować postępującą niepełnosprawność córki. Szanuję to. Wiem, że kontakt buduje się stopniowo, gdy ludzie są na niego gotowi.

Chcę poznawać moich podopiecznych i sama dawać się poznać. Rozmawiamy o tym, czym żyją. Z panią Basią – o jej umiłowaniu muzyki poważnej i o wdzięczności za to, że Marcin wciąż z nią jest. Mama Weroniki ma potrzebę opowiadania o zawiłościach rehabilitacji w różnych ośrodkach medycznych i o związanych z tym niepokojach. Z czasem spotkania stają się swobodniejsze, dowiaduję się więcej o konfiguracjach rodzinnych, kłopotach partnerskich albo o samotności.

Niektóre rodziny od początku są zainteresowane kontaktem. Dzielą się swoją powszedniością, proszą o radę w sprawach wychowania i komunikacji. U rodziny Alicji na spotkanie nieraz schodzą się wszyscy jej członkowie, a nawet osoby z sąsiedztwa. Wspólnie żartujemy, omawiamy postępy dziewczynki i pijemy kawę. Ostatnio troski i wsparcia wymagała babcia, która poważnie zachorowała. Czasami ktoś chce ze mną porozmawiać o kłopotach niezwiązanych z chorobą dziecka albo

prosi o wizytę, by wspólnie zastanowić się nad problemami szkolnymi zdrowych dzieci. To znak, że zdobyłam zaufanie.

Staram się stworzyć przestrzeń do wybrzmiewania słów, na które zwykle nie ma czasu albo wydają się mniej istotne, na przykład dotyczących stanu własnego zdrowia. Dotychczas powściągliwej mamie Damiana przyznanie się, że z powodu niesprawnego kręgosłupa nie będzie mogła dźwigać swojego coraz cięższego synka, przyniosło efekt terapeutyczny. Czasami słucham o frustracji i złości, a czasami daję pole uczuciom dumy i zadowolenia. Można bowiem być dumnym, kiedy uda się zrealizować kolejną rowerową wycieczkę, podczas której nasz mały podopieczny siedzi sam w specjalnej przyczepce.

Niekiedy rodzicom pokazuję szerszą perspektywę, namawiając na sprawianie sobie przyjemności i odpuszczanie niektórych obciążeń. Pamiętam radość, którą dzieliłam z panią Sabiną, wstającą kilkanaście razy w nocy aby odessać Amelkę, gdy postanowiła wieczorami biegać. I podziw dla pani Ani, która w trosce o samą siebie, podjęła wysiłek uważnego oddychania czy mam Agi i Marcina – z pogodą ducha przeżywających samotnie swoje macierzyństwo.

**Chcę być blisko nich, jeśli tylko tego zechcą, i służyć im swoją obecnością, zwłaszcza na wypadek kryzysów.**

Chcę być blisko nich, jeśli tylko tego zechcą, i służyć im swoją obecnością, zwłaszcza na wypadek kryzysów. Lęk przed śmiercią własnych dzieci odrobinę się oswaja, gdy może być wypowiedziany. Trudno się przygotować na ostateczność, ale samo ujawnienie obawy o swoje życie po odejściu dziecka jest takiej perspektywy dopuszczeniem. Jak u mamy Marcina czy u rodziców Jasia.

Wyrażanie myśli i uczuć jest bezcenne dla psychiki każdego. Kiedy piszę ten tekst, mam nadzieję, że dla mamy Darii wypowiedzenie trudnych wspomnień uwolni od poczucia winy, o które po śmierci dziecka nietrudno.

## ...I ZE ZDROWYM RODZEŃSTWEM

To te dzieci, które często są mniej widoczne. Nie chcą sprawiać kłopotu rodzicom zaprzątniętym opieką nad chorym bratem lub siostrą i niemającym dla nich czasu. Bywa, że uwagę otoczenia pozyskują byciem „niegrzecznym". Na przykład brat Jasia często popada w tarapaty i w rozmowie ze mną żali się, że tata go nie rozumie. W dodatku musi się zajmować chorym bratem, a on wcale tego nie chce. Tak, od dzieci w naszych rodzinach życie wymaga dojrzałości ponad wiek. A przecież też potrzebują swojej dawki szczęśliwego dzieciństwa. Poza tym trudno im rozumieć chorobę brata czy siostry. Mała Marcelka długo oswajała się z leżącym bez ruchu bratem.

**Nie wiadomo, co dalej i jak długo, ale teraz na pewno Życie jest!**

Dobrze, jeśli potrzeby tych dzieci są rozumiane i jeśli się z nimi rozmawia. Zdarza się, że rodzice proszą mnie o rozmowę z ich zdrowym dzieckiem, a czasami zagaduję je sama. Najczęściej wtedy reagują zadowoleniem, ponieważ czują się ważne.

Poza wszystkimi trudnościami ich przywiązanie i miłość do chorego rodzeństwa są oczywiste. Ze wzruszeniem obserwuję, jak się do siebie przytulają albo jak zdrowy brat ze znawstwem i odpowiedzialnością usługuje temu niesprawnemu. W domu Mateusza jego młodsza siostra nie mogła się doczekać chwili, kiedy będzie jej wreszcie wolno odsysać brata.

## NASZE HOSPICYJNE DZIECI

Każde z nich ma swoją historię cierpienia, a często i pogłębiającej się niesprawności, ale przecież też rosną, rozwijają się i osiągają sukcesy. Dzieci mają swoje charaktery, a nawet charakterki, jak z czułością mówią o nich rodzice oraz pracujące z nimi na co dzień pielęgniarki i fizjoterapeutki. Większość z nich nie mówi, nie widzi, ma trudności z poruszaniem się, ale na pewno każde jest wyjątkowe.

Co oznaczają ich poszczególne gesty, miny i dźwięki mogą tylko powiedzieć ich kochający domownicy, ale i ja, po kolejnych spotkaniach, poznaję każde z nich coraz lepiej. I chociaż procesy umysłowe oraz emocjonalne niepełnosprawnych dzieci w większości pozostają tajemnicą, to kontakt z nimi jest poruszający. Sam fakt, że mały Ktoś patrzy na mnie z uwagą i ufnością, napełnia poczuciem sensu istnienia. Rozpoznaję uśmiech zadowolenia, gdy głaszczę Marcina albo Pawła po policzku. Słyszę szczęście w śmiechu Ali, gdy oklaskuję jej taneczne pląsy. Dzieci pięknie mi się odwdzięczają za daną im uwagę, za dotyk i zagadywanie.

Te dzieci, które są świadome, bohatersko pokonują kolejne przeszkody do zdrowia. Jak Nikoś, który bardzo chce być taki, jak jego rówieśnicy w przedszkolu. Zachęcony przeze mnie do narysowania swoich trudności, opowiedział kiedyś, jak bardzo jest zły na jednego kolegę. A potem radośnie podskakując, pokazywał mi swoje ulubione figurki dzikich zwierząt.

Podczas ostatniej wizyty w domu Pawła odwróciłam się od niego, by porozmawiać z mamą. Po chwili poczułam leciutkie pociągnięcie za rękaw. Spojrzałam zdziwiona, a to Paweł z rozanielonym uśmiechem dopraszał się uwagi! Wzruszyłam się, bo nie wiedziałam, że on tak potrafi, że tyle jest sprawczości w tej jego słabej rączce…

Każde spotkanie z chorym dzieckiem uczy mnie sensu i szacunku dla tajemnicy życia i cierpienia. Czuję się obdarowana, gdy mogę uczestniczyć w ich uważnym „tu i teraz". Ja z kolei przynoszę im swój kawałek świata. Nie wiadomo, co dalej i jak długo, ale teraz na pewno Życie jest!

*Mirosława Jędrzejewska-Nielubszyc*
*Psycholog w Hospicjum Domowym dla Dzieci im. ks. E. Dutkiewicza SA*

*Imiona niektórych dzieci w tekście zostały zmienione

# W domu najlepiej

Umówić się z lekarzem z Hospicjum Domowego dla Dzieci nie jest łatwo. Pracują jeszcze w przychodniach, szpitalach, mają prywatną praktykę…, trochę ponad siły jednego człowieka. – *Na razie ciągnę, ale gdybym z czegoś musiał zrezygnować, to na pewno nie z hospicjum* – mówi jeden z nich.

Fot.: Archiwum FH

Dr Jacek Gołębiewski z Sebastianem

Tak mówi dr Jacek Gołębiewski, obecnie najstarszy stażem w zespole lekarzy Hospicjum Domowego dla Dzieci im. ks. E. Dutkiewicza w Gdańsku. Na czas naszego spotkania wyciszył komórkę i odłożył na bok. Kiedy jednak rozświetlił się jej ekran, musieliśmy przerwać. Pilna konsultacja z zaniepokojoną mamą trwała blisko kwadrans. Po rozmowie dr Jacek poszedł do hospicjum zostawić receptę – tata chorego Pawła odbierze ją, wracając z pracy. W tym wypadku było to rozwiązanie najprostsze, ale czasami, jeśli to konieczne, niezbędny druczek dostarczany jest rodzinie przez kogoś z hospicyjnego zespołu. Tutaj sprawy doprowadza się do końca, a sprawa była taka, że Paweł miał lekką infekcję. Z wizytą, na której zazwyczaj wypisuje się leki, można było jeszcze poczekać.

Pod opieką Hospicjum Dutkiewicza jest obecnie trzydzieścioro ośmioro dzieci, mieszkających na terenie całego Trójmiasta, ale także w Pruszczu Gdańskim, Redzie, w okolicach Wejherowa, a nawet pod Puckiem. Najwięcej pacjentów ma dr Gołębiewski, niepisany szef zespołu sześciu lekarzy jeżdżących do nich na wizyty kontrolne dwa razy w miesiącu. To obowiązkowo, a poza tym zawsze wtedy, kiedy trzeba

**– W przychodni mam na pacjenta jakieś 10 minut, a tutaj czasem rządzę sama.**

**dr. M. Budzińska**

## DLACZEGO HOSPICJUM?

– *Dlaczego?* – dr Małgorzata Budzińska przyznaje, że o tej pracy marzyła już dawno. Aby marzenia wcielić w życie potrzebny był kurs medycyny paliatywnej, a potem odrobina szczęścia i ogłoszenie w „Gazecie Lekarskiej": „Hospicjum Domowe dla Dzieci poszukuje…". Pod opiekę wzięła piątkę dzieci mieszkających względnie blisko swojej Rumii. Opanowała lęki i przez kilka miesięcy jeździła jako wolontariuszka, głównie z pielęgniarkami i dr. Jackiem. Teraz hospicyjne wizyty godzi z etatem w przychodni jako pediatra.

– *Dlaczego?* – dr Dorota Kotulak, w zespole od około 7 lat, hospicjum w swoim życiu potraktowała jako kolejne wyzwanie. Wcześniej pracowała w szkole i w przychodni, była nauczycielką polskiego, biologii i muzyki w Libii, wciąż, jako lekarz rodzinny, prowadzi prywatną praktykę. Kiedy polecona przez córkę onkologa otrzymała propozycję pracy „z Dutkiewicza", a w telefonicznej rozmowie usłyszała, że brakuje chętnych, by zająć się chorymi dziećmi, decyzję podjęła prawie natychmiast. – *Chociaż po pierwszych wizytach – wspomina – kiedy wracałam do siebie, brałam psa i wychodziłam na długi spacer, by odreagować.*

– *Dlaczego?* – dr Jacek Gołębiewski ma kłopoty z ustaleniem, od kiedy właściwie tu pracuje. Na pewno jeszcze pod koniec ubiegłego wieku, najpierw jako wolontariusz, wraz z księdzem Dutkiewiczem. Potem miał przerwę, ale od kilkunastu lat jest w hospicjum już nieprzerwanie. Obecnie opiekuje się piętnastką pacjentów, co w praktyce oznacza, że codziennie przynajmniej jest u jednego z nich. – *Hospicjum to jest rodzaj służby* – tłumaczy. – *Piękny, zupełnie inny rodzaj medycyny*.

## INNA MEDYCYNA

Dr Budzińska wyjaśnia, że hospicyjny lekarz musi umieć wejść nie tylko w chorobę dziecka, ale także nauczyć się funkcjonować w rodzinie, u której jest tak częstym gościem. Zauważyć nowe firanki, zapytać o szkolne sukcesy zdrowej siostry. – *Ja to bardzo lubię* – zaznacza. – *W przychodni mam na pacjenta jakieś*

*10 minut, a tutaj czasem rządzę sama.* Wspomina też o pierwiastku duchowym, który w dzisiejszej medycynie się zagubił, a tutaj, w hospicjum, ona go odnalazła.

Tak jak dr Kotulak, która się dziwi, bo chętnych do pracy w hospicjum jest niewielu, a ona, dzięki temu miejscu, narodziła się jako lekarz na nowo. – *W hospicjum zobaczyłam, że można kochać życie i być szczęśliwym, mimo naprawdę wielkiego cierpienia*. Teraz źle znosi wszelkie biadolenie, wśród hospicyjnych rodzin jest go bardzo mało. – *Taki Marcin miał 16 operacji neurochirurgicznych, a ja tam chodzę, by zobaczyć radość. – Moi wszyscy pacjenci są też pogodni* – potwierdza dr Budzińska.

**– W hospicjum zobaczyłam, że można kochać życie i być szczęśliwym, mimo naprawdę wielkiego cierpienia.**

**dr D. Kotulak**

Dr Gołębiewski przyznaje, że szczególną wagę przywiązuje do pierwszego spotkania z pacjentem i jego rodziną. To w tym momencie nawiązują się relacje trwające całe lata. Nigdy wtedy nie stawia diagnozy ani nie mówi o rokowaniach. Nie narzuca też z góry linii medycznego postępowania. – *Słucham, słucham, słucham. Nie jestem psychologiem, ale tutaj na wiele spraw musiałem się uwrażliwić.* Przyznaje, że praca w hospicjum nauczyła go uważności.

## INNE PRIORYTETY

W hospicjum zrozumieli, że od męczącej rehabilitacji niekiedy ważniejszy jest święty spokój dziecka. A nieporządek w domu jest może i naganny, lecz matczyna miłość najważniejsza i należy ten bałagan przyjąć ze zrozumieniem.

Empatia należy się całej rodzinie, w tym także opiekunom dziecka. Czasami praca z nimi stwarza więcej problemów, a próby przekonania, by zweryfikowali swoje postępowanie, są trudniejsze niż opieka stricte medyczna. Pamiętają jednak, że oni, lekarze, przychodzą do tych domów tylko z wizytą, natomiast opiekunowie rodzinni są poddawani często wieloletnim frustracjom.

## WESPÓŁ W ZESPÓŁ

Zgodnie podkreślają, że pracują w drużynie. Dr Budzińska wspomina, jak zaczynając pracę w hospicjum, u jednego z pacjentów nie umiała sobie poradzić z zaopatrzeniem okolic PEG-a. Wystarczył telefon do pielęgniarki: – *Iwona, ratuj!* Przyjechali oboje z dr. Jackiem i opanowali sytuację.

Dzwonią do siebie, wymieniają się informacjami, konsultują. Bardzo doceniają cały hospicyjny zespół. – *To nie jest praca dla każdego* – podkreśla dr Gołębiewski.

## Z WIZYTĄ

Można dużo mówić i można dużo słuchać, ale w końcu trzeba też zobaczyć. Któregoś popołudnia umożliwił mi to dr Jacek. Prywatną skodą citygo doktora najpierw pojechaliśmy…

### …do Sebastiana

Chłopiec ma 12 lat i wrodzoną wadę centralnego układu nerwowego. Także padaczkę lekooporną i wodogłowie wewnętrzne, z powodu którego musiano wstawić mu komorowo-dootrzewnową zastawkę Pudenza. Pierwsze 8 miesięcy spędził w szpitalach, by wreszcie trafić do domu dziecka. Tam poznała go jego obecna zastępcza mama… Jaka zastępcza?! Prawdziwa, najlepsza i tak od 11 lat. Stan chłopca, wymagał ponadto założenia tzw. PEG-a, a następnie PEG-PEJ-a, czyli umieszczenia w żołądku, poprzez ściany jamy brzusznej, specjalnej sondy. Od dawna chłopiec musi być też dokarmiany za pomocą pompy...

Tego wszystkiego dowiaduję się jeszcze w drodze, a już na miejscu plecak z tą żywieniową pompą mogę zobaczyć. Także poznać dwójkę innych dzieci, które w tym domu znalazły swoją rodzinę zastępczą, a o trzecim posłuchać i obejrzeć na fotografii. Kamil, rodzony syn pani Marzeny też jest, i na chwilę do pokoju przynosi gekona Gerarda. Cili – jack russell terrier miniatura, przybiega sam. Wkrótce pojawiają się też dziadkowie. Ten dom jest pełen życia, choć wszystkie dzieci są na stałych lekach. – *Mam ich trzy szafy* – przyznaje mama.

Zaczynają się oględziny Sebastiana. – *Chyba przytył* – cieszy się doktor. Najwięcej czasu poświęca niepokojącemu zaczerwienieniu wokół PEG-a. Ogląda też odleżynę, z którą od 4 miesięcy nie można sobie poradzić. Inna pięknie zagoiła się dzięki lampie bioptron, którą dostali z hospicjum. Hospicyjna opieka to nie tylko wizyty lekarza, pielęgniarki czy fizjoterapeutki (była tego dnia przed nami), ale także zaproszenie na karnawałowy bal. – *Oczywiście, że skorzystaliśmy* – słyszę. – *Sebastian był spidermanem*.

Fot.: Archiwum FH

**Dr Małgorzata Budzińska z Oliwią i jej siostrą Weroniką**

Fot.: Archiwum FH

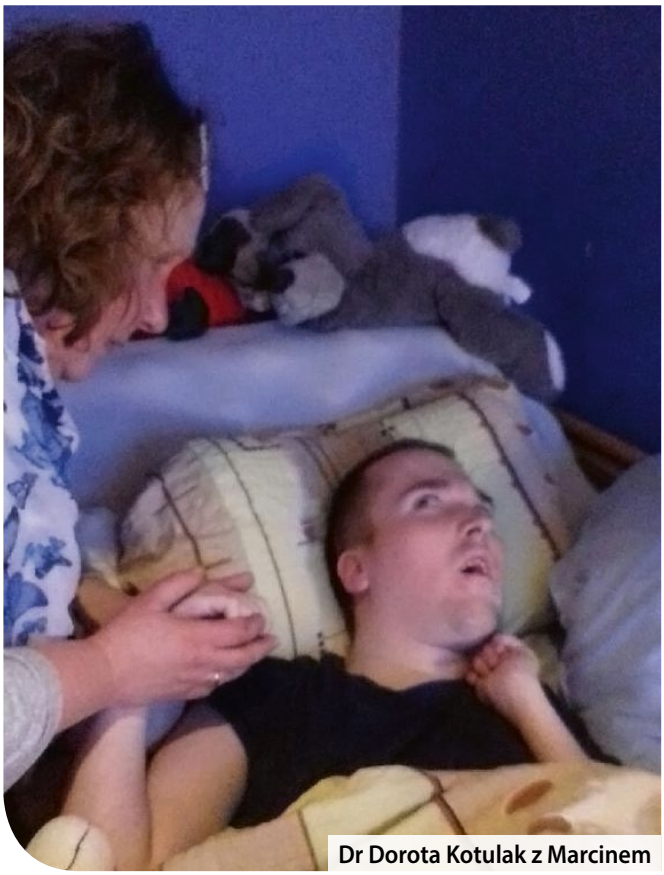

Dr Dorota Kotulak z Marcinem

Doktor przepisując stos recept, rozmawia z mamą o wizytach w poradni żywienia dojelitowego i o sebastianowym uśmiechu, niestety już nie takim jak dawniej. O maści przeciwzapalnej na skórę brzucha i o nieżyjącym kocie mainkunie. O niedawnym pobycie Sebastiana w szpitalu i o tym, że nie ma jak w domu. Zerknęłam na zegarek, siedzimy tu już dobrą godzinę. Pomału pora się zbierać.

Po około 20 minutach jazdy przez pół miasta znaleźliśmy się…

## …w domu Ani

Pierwotnie mieliśmy pojechać gdzie indziej, ale w hospicjum plany mają sporą dynamikę i zamiast kolejnej wizyty kontrolnej przed nami jest interwencyjna. – *Nie lubię tego określenia* – prostuje doktor Jacek. Dobrze, jedziemy zobaczyć, dlaczego malutka wymiotuje.

Ania przeszła bardzo poważną operację kardiochirurgiczną, przeprowadzoną zeszłego lata w Rzymie, dzięki której jej serce może normalnie pracować. Urodzona z zespołem di Gorge'a ma jednak też inne problemy, w tym mikrocefalię i zaburzenia odżywiania. Pada propozycja przeprowadzenia tzw. pasażu przewodu pokarmowego, czyli badania roentgenowskiego z podaniem kontrastu, obrazującego jego budowę i czynność. Mama dopytuje się, czy podczas jednej narkozy możliwe będzie wykonanie też rezonansu. – *Dlaczego nie, trzeba tylko to wcześniej dobrze ustawić.*

**– Słucham, słucham, słucham. Nie jestem psychologiem, ale tutaj na wiele spraw musiałem się uwrażliwić.**

**dr J. Gołębiewski**

Doktor przepisując stos recept, rozmawia z rodzicami o lekach i planowanym turnusie rehabilitacyjnym Ani. O zamówionych dla małej okularkach (korekcyjne turkusowe, a przeciwsłoneczne różowe), o tym, że jej główka pomału, ale rośnie, o pionizatorze wypożyczonym z hospicjum i o Violi, hospicyjnej pielęgniarce, która w życiu tej rodziny jest nieoceniona. Dzięki wysiłkom hospicyjnego zespołu malutka wielokrotnie uniknęła już pobytów w szpitalu czy w przychodni, również związanych ze zwykłym pobraniem krwi do badania. Wiadomo, dom to dom.

Od naszego przyjścia godzina minęła już dawno. Wychodzimy, a w drodze słyszę jeszcze, że Ania, mimo oczywistych kłopotów, dostała dobre oceny od neurologa, kardiologa i immunologa klinicznego. Jak dobrze! Przed nami ostatnia tego dnia wizyta, tym razem…

## …u Pawełka

Zanim docieramy na miejsce, doktor opowiada o mistrzostwie świata mamy Pawła w stawianiu diagnoz na tzw. oko. Trzy dni wcześniej rodzice odebrali synka z tygodniowego pobytu w Bursztynowej Przystani, gdyńskiego hospicjum dla dzieci prowadzącego opiekę wytchnieniową. Sami wyjechali z dwójką starszych dzieci w góry. Pawełek miał w Gdyni świetną opiekę, ale niestety wrócił chory. Dwa dni wcześniej zostały już wdrożone antybiotyki, kontrola jednak jest konieczna.

Doktor przepisując stos recept, rozmawia z mamą o hospicyjnym balu dla dzieci i o niedającej się zagoić bliźnie po termoforze. O konieczności wykonania rezonansu i o tym, czy pobrać krew na oznaczenie CRP. – *Także potasu* – prosi mama i zwracając się do mnie: – *Napisz, że to jest najlepszy lekarz na świecie*. Wspólnie z doktorem ustalają termin następnej konsultacji – za 2 dni, możliwe, że połączonej ze zmianą leku, jeśli ten nie poskutkuje.

Na koniec słuchamy jeszcze wakacyjnej historii o drewnianym aniołku, na którego kupno w prezencie dla Pawła zdecydował się Piotruś, średni syn. Wydał na niego prawie całą swoją kasę. Dopijamy herbatę, kończymy ciasto, pora się zbierać

Do domu wracamy przed ósmą. Rozmowa schodzi na wspólną nam obojgu dzielnicę, a potem na muzykę – doktora pasję. Szybko liczę, że właśnie mija 13 godzina jego lekarskiego dyżuru. Tego dnia, jako kierownik Klinicznego Oddziału Pediatrii i Żywienia GUMed Szpitala „Copernicus", w pracy stawił się o siódmej.

## POST SCRITPTUM

*Opowiem pani najpiękniejszą chyba chwilę w moim życiu. Siedzę u Konrada, który najpierw był podejrzewany o autyzm, a potem zaczął się ładnie rozwijać. Schodzę na podłogę, rozmawiam z mamą i nagle mały do mnie przyczłapuje i tak mnie ściska… To trwało 5 minut i to był najpiękniejszy uścisk mojego życia.* Opowiedziała ją dr Kotulak.

*Magda Małkowska*

*Nie możemy pomóc każdemu, ale każdy może pomóc komuś.*
R. Reagan

# Kampania na mecie

Zakończyliśmy XV ogólnopolską kampanię z cyklu „Hospicjum to też Życie". Po raz trzeci dotyczyła ona opiekunów rodzinnych osób ciężko chorych, starszych i niesamodzielnych, niepełnosprawnych dorosłych i dzieci. Sygnalizowaliśmy problemy, szukaliśmy rozwiązań, organizowaliśmy praktyczne wsparcie. Do kampanii przyłączyło się 28 ośrodków z różnych stron Polski. Dziękujemy wszystkim zespołom, które wzięły w niej udział. Było to dla nas bardzo ważne. Ukazało się kilkadziesiąt informacji w mediach lokalnych i ogólnopolskich, kilkaset tysięcy osób usłyszało o nas w internecie. Wydaliśmy książkę napisaną przez opiekuna rodzinnego (*Wyjrzeć przez okno*), zorganizowaliśmy Dzień Opiekuna i debatę ekspertów. Prowadzimy stronę opiekunrodzinny.pl, organizujemy szkolenia dla opiekunów i opiekę wyręczającą w ich domach, rozpoczęliśmy prace nad budową centrum opieki wytchnieniowej.

Hospicjum to też Życie
KAMPANIE SPOŁECZNE

Po co to wszystko? Bo większość opiekunów rodzinnych bardzo potrzebuje pomocy. 66% członków rodzin, którzy opiekują się swoimi bliskimi w domach 50 godzin lub więcej tygodniowo (tzw. *round the clock carers*), cierpi z powodu różnych dolegliwości fizycznych. Takie same problemy zgłasza większość opiekunów rodzinnych osób u kresu życia (7 na 10 osób). U 61% opiekunów osób dorosłych i 81% opiekunów niepełnosprawnych dzieci pogorszyło się samopoczucie i stan zdrowia w wyniku przeciążenia opieką. 72% mówi o problemach emocjonalnych i psychicznych, takich jak stres lub depresja. Tylko 1 na 10 opiekunów stwierdził, że sprawowanie opieki nie wpłynęło na jego stan zdrowia, a 4%, że nie miało wpływu na ich stan psychiczny. To garść danych z badania, które corocznie przeprowadza wśród opiekunów rodzinnych organizacja CarersUK w Wielkiej Brytanii, pokazujących skalę problemu. Organizuje ona wiele różnych form wsparcia opiekunów, przeprowadza kampanie edukacyjne, podejmuje działania na rzecz poprawy sytuacji opiekunów na poziomie regulacji ustawodawczych.

Jak jest w Polsce? Nie ma badań na podobną skalę, ale śmiało można założyć, że uzyskalibyśmy podobne dane. Obciążenie opieką, szczególnie długotrwałą, i przy niewystarczającym zwykle wsparciu, jest takie samo w Anglii, w Polsce i każdym innym kraju. Wiemy też, że liczba osób niesamodzielnych rośnie. Mówimy o milionach ciężko chorych, niepełnosprawnych, starszych i niedołężnych. Czy jesteśmy gotowi, by zapewnić opiekę i pomoc wszystkim, którzy ich potrzebują? Jako państwo, społeczeństwo, rodziny? Co by się stało, gdyby od jutra opiekunowie rodzinni przekazali opiekę nad bliskimi instytucjom ochrony zdrowia i pomocy społecznej? Przecież mamy konstytucyjnie zagwarantowane prawo do opieki. Nie ma wątpliwości, że oba systemy by upadły. Z przeciążenia. Nie dałyby rady. Oczywiście nic takiego nie nastąpi jutro ani nigdy. Ale nie wolno nam pozostawić opiekunów rodzinnych samym sobie. Nam jako państwu, społeczeństwu, lokalnym środowiskom i rodzinom. Jako systemom opiekuńczym, dla których opiekunowie rodzinni są niezwykle ważnymi partnerami. Wciąż niedocenianymi niestety. Wielka Brytania przytacza nawet argument ekonomiczny. Według ostatnich danych wartość wsparcia, które zapewniają opiekunowie to 132 miliardy funtów rocznie, czyli więcej niż roczny budżet NHS (odpowiednik polskiego NFZ) w Anglii. Bez wątpliwości można założyć, że wartość tej pracy liczona w złotówkach jest równie wysoka.

Kiedyś jedna z rozmówczyń (opiekująca się swoją matką cierpiącą z powodu nieuleczalnej, postępującej choroby) powiedziała mi: *To był szok dla mnie. Musiałam z dnia na dzień stać się opiekunką, pielęgniarką, psychologiem, no i córką przez cały czas*. Czasami z dnia na dzień, czasami stopniowo, z upływem czasu i rozwojem niesamodzielności bliskiego, zmienia się życie, plany, priorytety opiekuna. Role, którym trzeba sprostać. Zadania, które trzeba wykonać (w tym przypadku, bardzo charakterystycznym, to umiejętności trzech specjalności…). Każdy opiekun ma swoją historię. A mówimy o milionach osób. Milionach historii. W naszych rodzinach, sąsiedztwie, pracy... Warto rozejrzeć się i pomóc. Po prostu. Warto rozejrzeć się i poprosić o pomoc. Po prostu. Nikt nie powinien być sam, gdy przeżywa kryzys. Opiekun rodzinny także.

*Anna Janowicz*

# Konkurs dla uczniów rozstrzygnięty

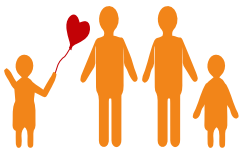

*Uważam, że opiekunowie rodzinni to tacy codzienni, cisi bohaterowie, którzy zmagają się, bardzo często w samotności, ze swoją trudną sytuacją. Ciąży na nich odpowiedzialność za drugą osobę. Muszą podejmować wiele decyzji, nie tylko dotyczących ich samych, ale przede wszystkim człowieka, którym się zajmują. Podziwiam takie osoby i w niedalekiej przyszłości chciałabym zostać wolontariuszką…* (Agata Karsznia)

*…osobie, która opiekuje się chorym, można pomóc na dwa sposoby. Przede wszystkim być z nią w cierpieniu. Umieć wysłuchać, pocieszyć. Można też pomóc, angażując się w bezpośrednią opiekę nad chorym, poprzez wyręczenie w codziennych czynnościach, poprzez pomoc w zrobieniu zakupów czy posprzątaniu mieszkania.* (Dorota Wardenga)

*Teraz, kiedy pomagam rodzinie Szymona już dłuższy czas, przywiązałam się do nich. Są jak moja druga rodzina, a Szymek jest dla mnie jak młodszy brat. Niestety, stan zdrowia pani Agnieszki trochę się pogorszył. Zmywanie naczyń czy schylanie się przy zamiataniu oznacza dla kobiety straszny ból. Dlatego raz w tygodniu pomagam w sprzątaniu domu, ale nie tylko. Chodzę również na spacery z Szymonem i jego mamą trzy razy w tygodniu. Niestety pani Agnieszka musi wtedy korzystać z wózka inwalidzkiego, ale radzimy sobie. Cieszę się, że mogę im pomagać…* (Ilona Mrotek)

*Sama jestem przykładem pomocnika opiekuna rodzinnego. W czasie gdy żyła moja sąsiadka, lubiłam zanieść jej ciasto własnej roboty i zostać na herbacie i pogawędkach. W okresie letnim, kiedy miałam dużo wolnego czasu, poświęcałam go mojej cioci, która jest po udarze. Gdy miałam okazję, starałam się odciążyć jej męża od obowiązków. Robiłam zakupy, pomagałam w sprzątaniu mieszkania i spędzałam z nią dużo czasu, aby mój wujek mógł znaleźć chwilę wytchnienia dla siebie…* (Aleksandra Tadych)

W dniu 30 listopada 2018 roku Fundacja Hospicyjna i Fundacja Agory ogłosiły ogólnopolski konkurs społeczno-edukacyjny pod hasłem: „Opiekun rodzinny – bohater, któremu mogę pomóc", adresowany do uczniów szkół podstawowych (klasy IV-VIII) i ostatniej klasy gimnazjum. Jego uczestnicy otrzymali zadanie napisania tekstu prozą wykazującego znajomość wyzwań, z którymi na co dzień mierzą się opiekunowie rodzinni – osoby zajmujące się swoimi niepełnosprawnymi lub ciężko chorymi bliskimi. Istotnym kryterium oceny konkursowych prac było przedstawienie adekwatnych do wieku uczestników sposobów im pomocy. Pod uwagę brano również walory edukacyjne nadesłanych prac, ich kreatywność (z zachowaniem realizmu) oraz stylistykę i bogactwo słownictwa.

Konkursowe prace, po weryfikacji formalnej, oceniało 5-osobowe jury w składzie: Anna Kołtunowicz (wiceprezes Fundacji Agory), Beata Szewczyk (dziennikarka Radia Gdańsk), dr Marcin Szulc (psycholog z Uniwersytetu Gdańskiego, Łukasz Pilip (reporter, m.in. „Wysokich Obcasów" i „Dużego Formatu") oraz Magda Małkowska (koordynatorka ds. wydawnictw Fundacji Hospicyjnej). Nagrody przyznano w dwóch kategoriach wiekowych.

Wszystkim laureatkom i wyróżnionym uczennicom składamy gratulacje, a pozostałym uczestnikom bardzo dziękujemy za udział w konkursie. Wrażliwość i uważna obecność w życiu społeczeństwa, której dali dowody, to najlepsza gwarancja dobrej przyszłości nas wszystkich.

*MM*

## NAGRODZENI

**Kategoria I: klasy IV-VI**

**I miejsce:**
- Dorota Wardenga, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Pstrążna

**II miejsce:**
- Nicolle Bauerek, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Pstrążna

**Kategoria II: klasy VI-VIII oraz III klasa gimnazjum**

**I miejsce:**
- Agata Karsznia, Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 2, Gdynia

**II miejsce:**
- Ilona Mrotek, Szkoła Podstawowa im. Komisji Edukacji Narodowej, Łobżenica

**III miejsce *ex aequo*:**
- Paulina Wilczewska, Szkoła Podstawowa im. Michała Okurzałego, Zagórów
- Kinga Różańska, Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej, Potęgowo

Ponadto jury zdecydowało wyróżnić trzy prace: Aleksandry Tadych i Aleksandry Szczepaniak ze Szkoły Podstawowej im. Komisji Edukacji Narodowej w Łobżenicy oraz Julii Żuchowskiej ze Szkoły Podstawowej im. ks. Władysława Demskiego w Straszewie.

# Wolontariuszka **Krysia**

Lekarka z wykształcenia, talentu i serca, dla nas po prostu Krysia. Krystyna Cywińska-Serafin jako wolontariuszka z Hospicjum Dutkiewicza związała się od 2006 roku i przez lata niestrudzenie propagowała zarówno to miejsce, jak i ideę służenia drugiemu człowiekowi. Ostatnie kilkanaście miesięcy życia spędziła w swoim, jak mówiła, Domu – w Hospicjum, i tutaj zmarła. Ciepła, serdeczna, niekonwencjonalna. Honorowa Wolontariuszka Fundacji Hospicyjnej i Hospicjum, laureatka tytułu „Człowiek Wrażliwy". Krycha, Krysiunia, dla niektórych doctoressa lub Jogobella, dla Agaty Serafin mama. Agata pisze:

Fot.: Emilia Wernicka

**Mama z córką**

Patrzę na zdjęcia Mamy. Te z ostatnich lat prawie wszystkie w Hospicjum albo przynajmniej z nim związane. Kwesty, wykłady, wywiady, konferencje czy też po prostu spotkania przyjacielskie z innymi wolontariuszami i pracownikami. „Hospicjum to też życie". Mamy z całą pewnością! I to w milionie procentów! To tu znalazła „swoje miejsce na Ziemi", jak mawiała i pisała. Z jakąż pasją i obsesją prawie Mama o nim opowiadała! Jakże cieszyła się możliwością bycia wolontariuszem. Jakże zmęczona i smutna bywała po ciężkich dniach. Spełniała swoją życiową misję pomocy innym, twierdziła jednak, że i tak to Ona czerpie więcej, niż daje.

Czy wiedziała? Przeczuwała? Cóż... Wiedziała doskonale, że nie będzie młodsza. Znała swoje choroby, była w końcu lekarzem. I nigdy nie bała się rozmawiać o śmierci. Czasami nawet rozprawiała o niej za dużo. Przez ostatnich dziesięć lat nieustająco się do niej przygotowywała. I chciała, jeśli będzie ku temu powód, być wtedy właśnie w Hospicjum, które uważała za swój dom.

Pewnego jesiennego wieczoru ciało odmówiło posłuszeństwa i świat zawirował. Wszystko zmieniło się i nigdy nie było takie jak dotychczas. Pamiętacie, jak przywitaliście Mamę? Jak tłumnie wyszliście przed budynek, na korytarz? A myśmy z Mamą ryczały ze szczęścia. Oczywiście Mama już była zmieniona. Powiedziała wtedy, że „nigdy nie spodziewała się, że zostanie z Niej tylko połowa". A została. Na początku. Potem było jeszcze mniej. I mniej. I mniej. Raz lepiej, raz gorzej. Góry i doliny. Ale po każdej dolinie jeszcze mniej. Lecz ciągle wierna swej misji – przyjmująca przyszłych studentów medycyny, uczących się wolontariuszy, specjalistów medycyny paliatywnej, fotografików-dokumentalistów. Czasem nawet z nimi nierozmawiająca, ale będąca dla nich (jak i dla nas wszystkich) ogromną lekcją pokory i zrozumienia, że w jednym momencie z bycia lekarzem, wolontariuszem można stać się pacjentem. Że wystarczy jedna sekunda, by znaleźć się po innej stronie łóżka.

Jaka była przez prawie półtora roku w Hospicjum? Zawsze „czuła się świetnie, lepiej niż wczoraj" – tak mawiała. Jeśli narzekała, to na ból szyi, który od kilkunastu lat był przyczyną prawie nieustającego cierpienia. Ta „nowa" Mama zapytana, jak się czuje w skali od 1 do 10, gdy 1 to bardzo, bardzo nieszczęśliwa, a 10 to bardzo, bardzo szczęśliwa, zdumiona spojrzała na mnie jak na wariatkę i odpowiedziała stanowczo: „Dziesięć!". To była jedna z najważniejszych lekcji, którą mi dała. Inną, równie ważną, było obserwowanie Jej podczas rehabilitacji – nigdy wcześniej nie widziałam kogoś, kto stara się tak bardzo. Była Najdzielniejszym Człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałam. Moja Mamuś…

*Z podziękowaniami dla Pracowników i Wolontariuszy,*
*córka Agata*

Gdańsk, marzec 2019

Fot.: Jacek Rembowski

**W gronie hospicyjnych przyjaciół podczas Pól Nadziei 2016**

# Ich Prezydent

Niestety to też… „wydarzyło się w Gdańsku". 13 stycznia br., podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz został zaatakowany przez uzbrojonego mężczyznę i w wyniku rozległych ran następnego dnia zmarł. Szok, niedowierzanie i smutek zdominowały życie miasta, w tym również Fundacji Hospicyjnej i Hospicjum Dutkiewicza, których śp. Paweł Adamowicz był wielkim przyjacielem – nie tylko w deklaracjach. W 2016 roku od tych dwóch instytucji, wówczas jeszcze oddzielnych, otrzymał tytuł Honorowego Wolontariusza. Decyzja rodziny śp. Zmarłego o zorganizowaniu podczas uroczystości pogrzebowych kwesty na rzecz podopiecznych Hospicjum była więc pięknym gestem, ale jednocześnie mocno osadzonym w realiach sprzed tragicznego wydarzenia. Dzięki niezwykłej ofiarności społeczeństwa na konto Fundacji wpłynęła suma 1 138 763,15 zł.

Dziś Prezydenta Pawła Adamowicza wspominają: Alicja Stolarczyk, prezes Fundacji Hospicyjnej w latach 2011-2016, obecnie członkini Rady Fundacji, oraz Krzysztof Kamiński, Honorowy Wolontariusz tej organizacji.

## BEZPOŚREDNI, ŻYCZLIWY, OTWARTY

Pawła Adamowicza poznałam wiele lat temu, podczas balu charytatywnego organizowanego przez Lions Club Gdańsk. Był już wtedy Prezydentem Gdańska. Zapamiętałam Go jako człowieka bezpośredniego, z dużym poczuciem humoru, także wobec samego siebie.

Fot.: Archiwum FH

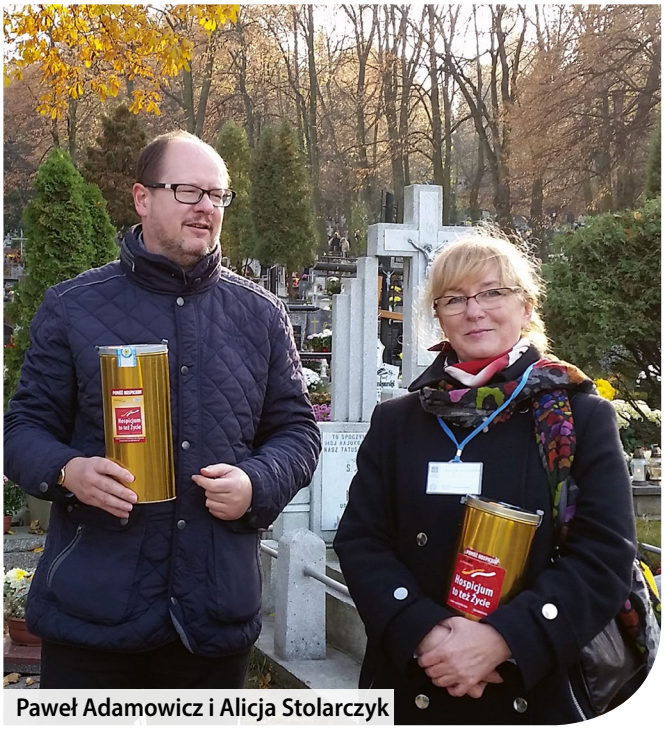


Paweł Adamowicz i Alicja Stolarczyk

Następne istotne spotkanie miało już charakter roboczy i odbyło się w Urzędzie Miasta. Ustalaliśmy wówczas zaangażowanie Miasta i osobisty udział Prezydenta w wydarzeniach przygotowywanych przez Fundację Hospicyjną. Omawialiśmy m.in. organizację Pól Nadziei oraz kwest na cmentarzach, sposób lepszego ich nagłośnienia, a także włączenia w nie różnych środowisk. Pamiętam, że rozbawił Go wtedy mój pomysł, by na rzecz podopiecznych Hospicjum zorganizować mecz Lechia Gdańsk-Arka Gdynia. Rozmawialiśmy także o bezpośrednim zaangażowaniu samorządowców, z Nim jako Prezydentem na czele.

Poznałam wtedy sposób działania Pawła Adamowicza. Przez chwilę zastanawiał się nad pomysłami, rozpatrując możliwości wsparcia, jakie ma Miasto, po czym zapraszał osoby, które za dane obszary odpowiadały z urzędu, i prosił o załatwienie sprawy w bezpośrednim kontakcie z fundacją.

To pierwsze „formalne" spotkanie pozostawiło w mojej pamięci miłe wspomnienie. Poznał mnie, chociaż miał prawo nie pamiętać, i jednoznacznie podkreślił, że działania WOŚP oraz Hospicjum Dutkiewicza są Mu szczególnie bliskie. Wyszłam z przekonaniem, że mam do czynienia z osobą otwartą na różne pomysły, bezpośrednią w kontakcie, ale zarazem trzeźwo szacującą możliwości, zaangażowaną osobiście i ceniącą zaangażowanie innych.

Mogę przypuszczać, że jedną z trudniejszych decyzji, którą dla nas podjął, była coroczna obecność i kwesta na cmentarzu 1 listopada. Jest to bardzo szczególne doświadczenie. Sadzę, że dla Prezydenta także, ponieważ oprócz zwyczajnego oporu przed wyciąganiem ręki po prośbie oraz poświęconego czasu, narażał się na różne komentarze. Na szczęście zazwyczaj dobre, ale przecież nie zawsze. Bardzo doceniałam również to, że do pomocy starał się włączać córkę.

Z czasem wypracowaliśmy najbardziej optymalne metody komunikacji. Rutynowo przesyłałam mailem kalendarz wydarzeń z podkreśleniem tych, w których najbardziej zależało nam na osobistej obecności Prezydenta,„bo przecież wszędzie nie dam rady być". Potem szedł przypominający sms, na który za każdym razem przychodziła odpowiedź. Zawsze w miłym tonie, często żartobliwym, chociaż nie zawsze dla mnie pomyślna. Sms to była najczęstsza i najbardziej skuteczna forma wzajemnego kontaktu.

Po raz ostatni z Pawłem Adamowiczem spotkałam się 22 listopada, kiedy omawialiśmy szczegóły harmonogramu budowy Centrum Opieki Wyręczającej i kiedy poprosiliśmy, żeby został tej budowy ambasadorem. Zgodził się bez wahania. Wtedy także dostałam Jego ostatnią książkę z bardzo piękną dedykacją. Dedykacją, która wciąż zobowiązuje.

Dzisiaj, kiedy myślę o ostatnich słowach Prezydenta, o Jego przesłaniu-testamencie, jestem spokojna, gdyż filozofia hospicyjna doskonale je wypełnia. Słowo „Gdańsk" łatwo można zastąpić słowem „Hospicjum".

Hospicjum jest szczodre – prowadzona opieka znacznie przekracza wymagane przez NFZ procedury; dba nie tylko o chorego, ale także o jego rodzinę, w każdym momencie choroby i w żałobie;

Hospicjum dzieli się dobrem – niesie ulgę w cierpieniu, gwarantuje obecność, szacunek, cierpliwość, dzieli się wiarą, nadzieją i miłością;

I jest solidarne – przyjmuje każdego, bez względu na płeć, wiek, zamożność, narodowość, światopogląd, orientację seksualną. W obliczu śmierci wszyscy jesteśmy równi.

*Alicja Stolarczyk*

## UŚMIECHNIĘTY, WDZIĘCZNY, PEŁEN ENERGII

Jestem gdańszczaninem i od 20 lat Paweł Adamowicz był prezydentem mojego miasta. Osobiście pierwszy raz spotkałem Go w 2011 roku, w trakcie moich pierwszych Pól Nadziei, podczas których koordynowałem pracę młodych wolontariuszy. Szedł wtedy w paradzie – uśmiechnięty, radosny i pełen wdzięczności dla kwestujących dzieciaków, z którymi szybko nawiązywał kontakt. On tym swoim uśmiechem wprost zarażał. Oczywiście sam też zbierał pieniądze na hospicjum. W listopadzie tego roku po raz pierwszy zbieraliśmy już razem, na łostowickim cmentarzu. To była moja pierwsza kwesta, a Pan Prezydent Paweł Adamowicz stał się moim kolegą wolontariuszem. Tak Go spontanicznie nazwałem w wywiadzie dla jakiejś telewizji i teraz to podtrzymuję. Uzupełnialiśmy się. Jeden krzyczał: „Hospicjum to też życie", a drugi: „Każdy grosz jest ważny dla hospicjum". Prezydent był wysoki, więc do ludzi się nachylał i dużo rozmawiał. Patrzyłem, jak buduje między nimi mosty. Jak szanuje odmienność ich poglądów i ile w nim ciepła dla najmłodszych kwestarzy. Listopadowa pogoda bywała różna, ale mnie też zaraził swoim entuzjazmem i tego dnia nie wyobrażałem sobie być gdzie indziej. Zawsze się rozpoznawaliśmy. Na masowych imprezach biegowych, których jestem częstym uczestnikiem, wręczył mi kilkanaście medali. Za każdym razem witaliśmy się z wielką radością i zawsze pojawiało się pytanie, kiedy hospicjum robi następną akcję. Czułem się trochę niezręcznie, byłem brudny, spocony, a On zawsze mnie przytulał, podawał rękę… Tego już nie będzie.

Ostatni raz widziałem Prezydenta w listopadzie 2018 roku, oczywiście podczas kwesty. Pożegnaliśmy się wówczas słowami: „do zobaczenia 19 stycznia, w ECS-ie". Data kolejnego „Balu z Sercem" Fundacji Hospicyjnej była już znana, a wiadomo było, że On na nim chce być – jako uczestnik, a ja będę jako wolontariusz. Na poprzednich balach zawsze do mnie podchodził i serdecznie się witał. 19 stycznia pojechałem do ECS-u, ale rano. O godzinie 8.00 spotkaliśmy się tam na krótkiej odprawie przed kwestą. Za kilka godzin miały się zacząć uroczystości pogrzebowe śp. zamordowanego Prezydenta. W okolicach 8.40, już na ul. Mariackiej, podszedł do mnie i do mojego kolegi jakiś mężczyzna. „Kwestujecie dla najlepszego prezydenta" – usłyszeliśmy i wrzucił każdemu po 600 zł do puszek. Niewiele pamiętam z tej kwesty, to było niezwykle głębokie, wręcz duchowe doświadczenie. Pamiętam, że płakałem.

Pan Prezydent Paweł Adamowicz był bardzo dobrym gospodarzem miasta, zawsze jednak, co mnie ujmowało, podkreślającym zasługi osób, z którymi współpracował. Był przekonany o sensie wspólnotowych działań, a idea hospicyjna była dla Niego ponad wszelkimi podziałami, może dlatego tak wyjątkowo cenna. Takim Go zapamiętam: bardzo czułym na wszystko, co było związane z hospicjum, przyjacielskim, empatycznym i uśmiechniętym. Trudno się pogodzić z tym, że tego uśmiechu już nie zobaczę.

*Krzysztof Kamiński*

Fot.: Archiwum FH

**Paweł Adamowicz i Krzysztof Kamiński**

# Oni nam pomagają

Potężna, międzynarodowa korporacja oraz nieduża, rodzinna firma spod Gdańska wspierają nas od lat. DB Schenker i Gospodarstwo Ogrodnicze Koprowscy niejednokrotnie dały już dowody, jak wielkie mają serce dla fundacyjnych podopiecznych. Za każdym razem wzruszeni dziękujemy Wam za nie i nisko się kłaniamy.

Fot.: Archiwum DB Schenker

**Beata Konecka**
**PR & CSR Manager w DB Schenker**

DB Schenker to wiodący operator logistyczny w Polsce, należący do Grupy Deutsche Bahn. Obsługuje handel i przemysł w globalnej wymianie towarów, wykorzystując transport lądowy, lotniczy i fracht oceaniczny, a także logistykę kontraktową. DB Schenker posiada na świecie 2 tys. lokalizacji i zatrudnia prawie 70 tys. pracowników. W Polsce – w 17 oddziałach, 12 magazynach logistycznych i agencjach celnych, pracuje ponad 2 tys. osób.

Strategia firmy zakłada zrównoważony rozwój i oparta jest na trzech filarach. Są to: ekonomia, społeczeństwo i ekologia. Celem DB Schenker jest osiągnięcie równowagi pomiędzy tymi obszarami. Firma zachęca swoich pracowników do współpracy z lokalnymi społecznościami. Osoby zatrudnione w Magazynie Logistycznym w Gdańsku są zaangażowane w inicjatywy na rzecz Hospicjum im. ks. Eugeniusza Dutkiewicza od blisko 10 lat. Dwa razy w roku przygotowują akcje wolontariackie pod hasłem „Czas pomagania". Wiosną angażują się w „Zielony czas pomagania". Uczestniczą m.in. w zazielenianiu terenu wokół hospicjum i prowadzą prace porządkowe, aby podopieczni mogli miło spędzać czas na świeżym powietrzu. Zimą włączają się w „Świąteczny czas pomagania", przygotowując bożonarodzeniowe ozdoby i prezenty dla pacjentów oraz ich rodzin.

Wraz z moimi trzema synami prowadzę w Łęgowie rodzinną firmą ogrodniczą, której początki sięgają lat 70. XX wieku. Zajmujemy się zarówno uprawą roślin, jak i ich sprzedażą.

Wśród hodowanych przez nas kwiatów – balkonowych i rabatowych – szczególną rolę odgrywają różne gatunki pelargonii oraz bratki. Amatorzy zdrowych, naturalnych warzyw, odpornych na choroby grzybowe i niespodzianki klimatyczne, znajdą u nas interesujące propozycje rozsadów, w tym świetnych pomidorów, sałat i ogórków. Natomiast z naszych ziół można stworzyć bogaty zielnik, m.in. z bazylią, tymiankiem i wieloma odmianami mięt. Prowadzimy również doradztwo w zakresie nawożenia i ochrony roślin oraz aranżacji ogrodów.

Ogrodnictwo to nie tylko nasza praca, ale też prawdziwa pasja, realizowana z wielką pieczołowitością i sercem. Owoce tych starań można znaleźć w dwóch prowadzonych przez nas punktach ogrodniczych w Straszynie i Cieplewie oraz w cieplewskiej kwiaciarni. To wielka przyjemność móc dzielić się z innymi ulotnym pięknem kwiatów oraz zdrowiem zamkniętym w ziołach i warzywnych sadzonkach.

Wspieranie gdańskiego Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza to ogromny zaszczyt. Cieszymy się, że nasze kwiaty upiększają przestrzeń wokół hospicjum oraz cieszą oko pacjentów i ich bliskich. Idea pomocy, wypełniana przez Fundację Hospicyjną, jest nam bardzo bliska. Doceniamy trud fundacji i jesteśmy dumni, mogąc współuczestniczyć w jej dziele.

Fot.: Archiwum Gospodarstwo Ogrodnicze Koprowscy

**Halina Koprowska**
**Gospodarstwo Ogrodnicze Koprowscy**

# Jak w kołowrotku

FDO TUMBOpomaga

Przyszła wiosna, a wraz z nią coroczna nadzieja na nową energię. Chociaż w Funduszu Dzieci Osieroconych „Tumbo Pomaga" ani przez moment jej nie brakowało. O zimowym śnie też nie było mowy. Uwijaliśmy się z robotą bez odpoczynku. Jak w kołowrotku.

## URZĄDZILIŚMY KARNAWAŁOWY BAL

Zabawa odbyła się 24 lutego w Hotelu Marina Gdańsk Novotel dla prawie 100 podopiecznych Hospicjum Domowego dla Dzieci oraz Funduszu Dzieci Osieroconych, a także dla dzieci pracowników i wolontariuszy. Organizacyjnie i prezentowo wsparli nas wolontariusze z firmy Crist SA, natomiast całość poprowadził Pan Marek Sowiński z Sopockiej Agencji Kultury. O poczęstunek zadbał bar „Przy Alei", a pyszne owoce przekazała Pesca Fresca. Dzięki PAM Event nie zabrakło również fantastycznych animacji, można było też się uwiecznić w Fotobudce Selfie Shooter. Ach, co to był za bal!

## WYPŁACILIŚMY WSPARCIE EDUKACYJNE

W lutym przekazaliśmy kolejną transzę wsparcia edukacyjnego. W województwie pomorskim, dzięki akcji „Dziennika Bałtyckiego", otrzymało je 10 dzieci, podopiecznych 3 placówek hospicyjnych. Ponadto pieniądze na rozwój talentów i pomoc w nauce przekazaliśmy 45 dzieciom z 14 ośrodków z całej Polski. Łączna suma wypłaconych środków wyniosła 25 800 zł.

## WYSŁALIŚMY DZIECI NA PÓŁKOLONIE

W dniach od 11 do 22 lutego podopieczni Słonika Tumbo uczestniczyli w półkoloniach English WINTER Camp, na których, m.in. w trakcie zajęć astronomicznych, uczyli się języka angielskiego. Zajęcia odbywały się na Uniwersytecie Gdańskim.

## SPOTYKALIŚMY SIĘ Z DOROSŁYMI

W dniu 25 lutego, na spotkaniu z dyrektorami gdańskich placówek oświatowych, podsumowaliśmy Dzień Tumbo 2018. Ponad 100 szkół edukowało wówczas uczniów o śmierci i żałobie oraz przeprowadziło akcję charytatywną, zbierając łącznie 51 000 zł.

Natomiast 12 i 13 marca w Hospicjum Dutkiewicza odbyły się spotkania warsztatowe zatytułowane „Żałoba w społeczności szkolnej". Ich celem było przybliżenie problemu osierocenia i żałoby młodych ludzi, pokazanie możliwych działań szkoły w sytuacji śmierci członka społeczności szkolnej oraz uwypuklenie roli nauczyciela w procesie wsparcia dziecka w żałobie. Spotkania, realizowane dzięki dotacji Miasta Gdańska, prowadziła koordynatorka merytoryczna programu „Tumbo Pomaga" Agnieszka Paczkowska.

## ORGANIZOWALIŚMY „SPOTKANIA Z BAJKĄ"

Kontynuowaliśmy także nasz cykl szkoleń dla najmłodszych. To już znane od kilku lat gdańskim dzieciakom warsztaty z towarzyszenia

Fot.: Archiwum FH

Podczas zajęć w świetlicy

ich rówieśnikom w żałobie, przeprowadzane w gościnnych progach Europejskiego Centrum Solidarności. W pierwszym kwartale odbyły się one w dniach: 9 stycznia, 6 lutego i 13 marca, a ich gośćmi czytającymi bajkę o Kopciuszku były m.in.. Urszula Matysiak i Anna Włodkowska z TVP3.

## RUSZYLIŚMY Z AKCJĄ „UŚMIECH DZIECKA NA DZIEŃ DZIECKA"

To jedno z najważniejszych zadań w ciągu całego roku. Nie byle jaka odpowiedzialność, by na twarzach kilku setek dzieci wywołać prawdziwy uśmiech, taki, który mogą sprawić spełniające się marzenia. Koniec zbiórki prezentów, zakupionych według listy zamieszczonej na www.funduszdzieci.pl, przypada 20 maja, tak by kurierzy mogli zdążyć z dostarczeniem wszystkich paczek do 1 czerwca. W tym momencie trzeba zrealizować aż 435 marzeń.

## ZAPRASZALIŚMY DO ŚWIETLICY „PRZYSTAŃ"

Zajęcia odbywały się w każdy czwartek (oprócz ferii zimowych). 10 dzieci uczestniczyła w zajęciach tematycznie dostosowanych do pory roku. Raz w miesiącu odbywały się zajęcia naukowe, prowadzone przez naszą wieloletnią wolontariuszkę Ewelinę Łęgowską. Na wielu spotkaniach dzieci stawały także przed wyzwaniami kulinarnymi, przygotowując tosty, sałatki czy desery. Któregoś dnia, dzięki wizycie pań z Grupy Arteterapii pod przewodnictwem Marzeny Sikały, miały możliwość poznania i wypróbowania instrumentów perkusyjnych oraz wcielenia się w rolę dyrygenta.

## NA NASZĄ RZECZ ZORGANIZOWANO KONCERT

14 marca, z okazji urodzin Macieja Łyszkiewicza, zorganizowany został dla nas koncert charytatywny „Muzycy dzieciom". W gdyńskim klubie muzycznym Ucho wystąpili: Grażyna Łobaszewska & Ajagore, Iza & Latynoscy Brothers, Marek Piekarczyk, Adam Wolski i Roots Cafe. To było piękne, naprawdę niezapomniane wydarzenie.

*Anna Włodkowska i Justyna Ziętek*
*Koordynatorki Funduszu Dzieci Osieroconych „Tumbo Pomaga"*

# Fundacyjne pajączki w akcji

Jeden, dwa, trzy…, pięć lat. Tyle już przy Fundacji Hospicyjnej działa szkółka wspinaczkowa, utworzona z myślą o podopiecznych Funduszu Dzieci Osieroconych Tumbo Pomaga. Do tej pory przewinęło się przez nią blisko 30 „pajączków", czyli młodych adeptów sztuki, która zasady prawa grawitacji ma za nic…

– …*ale pozostaje w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem* – uzupełnia Krzysztof – inicjator, założyciel i szef całego przedsięwzięcia. Krzysztof z Fundacją Hospicyjną związany jest znacznie dłużej, od lat wspierając organizację jako członek jej Rady. Dawno temu, sam dla siebie, szukał czegoś, co pozwoliłoby skutecznie oczyścić głowę z codziennych stresów. Wspinanie się – sport niewątpliwie ekstremalny, był strzałem w dziesiątkę. – *Jak się wspinasz, to się wspinasz i tyle, skupiony na pracy swoich mięśni i kawałku ściany przed sobą* – tłumaczy. Właściwie dopowiadać, skąd wziął mu się pomysł, by tę formę aktywności zaproponować dzieciom, którym umarł ktoś bliski, już nie musi. W zestawieniu ze swoimi rówieśnikami muszą one poradzić sobie z dużo większą liczbą tzw. trudnych myśli. Według Krzysztofa zmierzenie się z własną fizyczną słabością pozwala do tych myśli złapać dystans.

Na początku szkółkę prowadził ze swoim synem Pawłem i jego żoną Agnieszką – wspinaczami sportowymi. Potem zastąpiła ich Marysia, a jako ostatnia do ekipy opiekunów dołączyła Agata. Obie dziewczyny poznałam w akcji, podczas wspinaczkowych zajęć. Energiczne, uśmiechnięte, bardzo pozytywne – od razu było widać, że można z nimi konie kraść albo razem iść… w góry.

## PRZYJACIELE

Co roku na zajęcia do szkółki wspinaczkowej przychodzą nowe dzieci. Bezwzględne pierwszeństwo mają osierocone, to dla nich ona powstała. Od początku i przez cały czas prowadzona jest wolontaryjnie, w gościnnych pomieszczeniach bulderowni Grimpado na gdańskim Przymorzu oraz na ścianie wspinaczkowej w Centrum Sportu Akademickiego Politechniki Gdańskiej. Z obu miejsc korzystają za darmo.

W każdym sezonie do grupy dołączają także dzieci pracowników Fundacji. Wszyscy traktowani są na równi – po przyjacielsku, ale też z zachowaniem odpowiedniej dyscypliny. Metry ponad ziemią zobowiązują.

Wiekowy rozrzut adeptów wspinaczki robi wrażenie – od 6-letnich brzdąców po zaawansowanych nastolatków. – *Byś się zdziwiła, co potrafi taki maluch…* – Krzysztof bezbłędnie i szybko reaguje na zdziwienie w moich oczach. – *Poza tym ci mali z tymi starszymi świetnie się dogadują*.

Fot.: Archiwum FH

**Rzędkowice. Śmiało w górę...**

Na zajęciach każdy do każdego mówi po imieniu, zgodnie z górską etykietą. Na prawdziwej skale grzecznościowe zwroty to zawracanie głowy, nie ma na nie czasu. Początkowo nie było to łatwe, tak do starszych? Czy to aby grzeczne? – *Krzysztof, Agata i Marysia są jedynymi dorosłymi, do których nasze dzieci mówią po imieniu. Bardzo ten fakt przeżywały, ale teraz wydaje im się to już naturalne* – słyszę od jednej z mam, które przyglądają się zajęciom. Poza tym sama widzę, że kłopotu, cóż, rzeczywiście już nie ma.

Obowiązuje jeszcze jedna zasada – ani słowa o szkole. Zadania domowe, testy, klasówki, nauczyciele są tematami zakazanymi. I tak wystarczająco wypełniają (czytaj: obciążają) czas poza wspinaczką, tutaj więc ich się nie porusza. Chyba że pojawia się jakiś duży problem, wtedy przed nim nie uciekają. Wiadomo, poważny problem trzeba obgadać. Podczas mojej wizyty szczęśliwie się nie pojawił. Za to Agata z jedną z uczestniczek, którą dodatkowo zabiera także na inną ściankę, opowiadały sobie coś półgłosem o kulinariach.

Czasami na zajęciach pojawiają się głębsze, bardziej osobiste wątki. Między jednym a drugim trawersem, w poczuciu absolutnej dyskrecji i wzajemnego zaufania. Ale skoro mowa o dyskrecji, to tylko je sygnalizuję, bez wchodzenia w szczegóły rozmów.

– *Po co tu przychodzicie?* – pytam niezależnie Marysię i Agatę. Odpowiadają bez wahania, jakby uzgodniły: – *Po frajdę*. Chociaż Agata śmiejąc się, dodaje, że przychodzi też po baton… Rzeczywiście na koniec spotkania Krzysztof wyciąga skądś tajemniczy worek i rozdaje kinder bueno, a w szatni słyszę, że 2 tygodnie wcześniej też były „kinderki", ale asortyment worka często się zmienia.

**Wspólna wspinaczka buduje zaufanie do partnera, do sprzętu, ale przede wszystkim do siebie samego.**

## NA ŚCIANCE

*– Nie da? – Jak się nie da? – Spadnę, Krzysztof… – To zaliczysz glebę. – Niżej noga i bez filozofii! – Boli mnie... – Trochę musi. Dawaj, omiń go, a ty się przylep do ściany. Suuuuper! Dzisiaj zostajesz czternastym pomocnikiem trenera! – Mogę już zejść? – Na chwilę. Zwijaj linę…*

Ambicją prowadzących nie jest zrobienie z dzieci zawodników. Jeśli w którymś obudzi się prawdziwa wspinaczkowa pasja, zachęcają opiekunów, by zapisać dziecko do odpowiedniej sekcji. U nich przede wszystkim mają się emocjonalnie rozluźnić, poruszać, trochę poszaleć, choć także poznać zasady bezpieczeństwa obowiązujące na wysokości.

– *Gdyby zrobić im fotografię na pierwszych zajęciach, a potem na ostatnich, po obozie, myślę, że różnica byłaby bardzo widoczna* – mówi Krzysztof przed zajęciami. – *Na wylocie to są zupełnie inne dzieciaki. Oczywiście przyczyna tkwi nie tylko we wspólnym wspinaniu. One zwyczajnie dojrzewają, niemała też zasługa zajęć w naszej fundacyjnej świetlicy. Ale u nas, na ściance, także wydarzają się ważne rzeczy.* Te słowa potwierdza mama dwójki obecnych tego dnia dzieci. – *One bardzo czekają na te spotkania. Cieszyć zaczynają się już w przeddzień. To wielka rzadkość, że mogą za darmo uczestniczyć w czymś cyklicznym*. Inna, której syn właśnie zeskoczył na materac z kilku metrów, dorzuca – *Popołudnia tutaj bardzo dobrze robią mu na głowę. Na tę jego głowę, w której tyle myśli. A na koniec jeszcze ten obóz…*

## NA OBOZIE

No właśnie, obóz, prawdziwa wisienka na torcie. Zawsze w to samo miejsce – do Rzędkowic w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, a konkretnie do Rancza pod Wysoką, którego właścicielka Iwona jest „pajączkom" bardzo życzliwa. Zawsze na 6 dni i wystarczy, bo już w dniu przyjazdu ruszają w skały. W charakterze opiekunów jadą jeszcze dodatkowe osoby, bo dzieci, które na ściance nie były w stanie pokonać bariery 2 metrów, w naturze wspinają się naprawdę wysoko.

Ponoć zabieranie jakiegokolwiek kieszonkowego mija się z celem – na zakupy nie ma tam ani minuty czasu. Zarówno po śniadaniu, jak i po obiedzie dzieci spędzają go na wspinaczce (w wypadku złej pogody w ośrodku jest sztuczna ścianka). Po kolacji, wszyscy pół żywi, spotykają się na wspólnym oglądaniu filmów, choć niektórzy nie są w stanie dotrwać do ich końca. Ruch na świeżym powietrzu i autentyczny wysiłek, no i duże emocje, robią swoje.

Za pobyt na obozie i wymagany w jego trakcie sprzęt dzieci też nie płacą. Część dostają w charakterze prezentów, w ramach organizowanej dla nich przez Fundację akcji „Uśmiech Dziecka na Dzień Dziecka", a część pozyskiwana jest od sponsorów. Ich grono to z kolei w dużej mierze zasługa operatywności Krzysztofa, który już wiele razy naturalną ludzką chęć pomagania potrafił przekierować na potrzeby uczestników szkółki.

## W ŻYCIU

Krzysztof przyznaje się do nauczycielskich genów. Lubi przebywać z dziećmi i wie, jak z nimi rozmawiać, żeby ich nie zapeszyć, ale otworzyć. – *Wyraźny przyrost pewności w trakcie zajęć widać u młodszych dzieci* – opowiada. – *Nastolatki – hm, no sama wiesz, już fakt, że przychodzą, świadczy bardzo wiele*. I przytacza historię dziewczynki, która zachowywała się jak klasyczny „jeż", a na obozie nagle tak puściły jej emocje, że nie krzyczała, ale wrzeszczała z tych emocji wniebogłosy. Albo historię chłopca, który przychodził, siadał w kącie i mówił, że nie będzie się wspinał, bo jest mu smutno. Któregoś razu jednak nie wytrzymał i dołączył do reszty. Wspólna wspinaczka buduje przecież zaufanie do partnera, do sprzętu, ale przede wszystkim do siebie samego. A to z kolei daje poczucie pewności. Stąd do poczucia utraconego bezpieczeństwa w życiu już bardzo blisko.

*Magda Małkowska*

Fot.: Archiwum FH

**Bulderownia Grimpado. Ale w koło jest wesoło...**

Księgarnia
Fundacji Hospicyjnej

# Wychowanie w cieniu śmierci

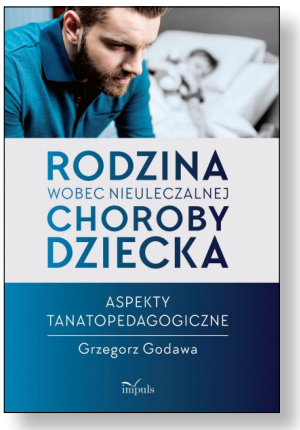


*Rodzina wobec nieuleczalnej choroby dziecka* Grzegorza Godawy to ważna książka. Pierwsza w Polsce, która w sposób tak dokładny analizuje codzienne doświadczenia rodzin nieuleczalnie chorych dzieci. Publikacja jest kontynuacją rozważań tego samego autora, zawartych w pozycji: *Funkcjonowanie rodziny dziecka objętego domową opieką hospicyjną. Studium tanatopedagogiczne*. Ekspertami w dziedzinie opieki nad małymi podopiecznymi hospicjów oraz ich wychowania są tutaj ich bliscy.

W porównaniu z pierwszą książką, w sposób bardziej przestępny i praktyczny przedstawiony został obraz „(…) rodziny znajdującej się w specyficznej, niezmiernie trudnej sytuacji choroby i zagrożenia życia". Analiza danych uzyskanych w wywiadach i w czasie obserwacji umożliwiła autorowi sformułowanie postulatów „skierowanych do wszystkich, którzy pośrednio bądź bezpośrednio uczestniczą w sytuacji tanatologicznej związanej z zagrożeniem życia dziecka. (…) Oddanie głosu członkom rodzin chorych dzieci pozwoliło na ukazanie ich przeżyć i odkrycie sposobów radzenia sobie z codziennością, dążenia do rozwoju i wspomagania innych w tym procesie".

Na szczególną uwagę zasługują dwa końcowe rozdziały, poświęcone edukacji chorych dzieci i zdrowego rodzeństwa. Czytamy w nich m.in. o roli wsparcia rozwoju intelektualnego i emocjonalnego, które może zapewnić nawet najbardziej choremu dziecku szczęśliwe dzieciństwo, o wadze wzmacniania jego samodzielności i kształtowania prospołecznych postaw oraz o specyfice systemu nagród i kar. W rozdziale poświęconym dzieciom zdrowym wychowywanym w rodzinie, w której jest przewlekle chore inne dziecko, autor podkreśla problem deficytu uwagi skierowanej na nich przez dorosłych, często połączony z brakiem informacji. Wszechstronny rozwój zdrowego dziecka zawsze jest wyzwaniem, a w warunkach rodziny obciążonej także wychowaniem chorego brata czy siostry – wyzwaniem szczególnie trudnym.

Książka nie do przeoczenia przez pedagogów, psychologów klinicznych, pracowników hospicjów, wolontariuszy oraz rodziców przewlekle chorych dzieci.

*Magda Małkowska*

---

W dniach 24-25 maja 2019 roku w Hotelu Filmar**** w Toruniu odbędzie się
**XIX Ogólnopolska Konferencja Medycyny Paliatywnej „Hospicjum 2019", połączona z XVII Ogólnopolskim Forum Onkologii i Psychoonkologii oraz I Ogólnopolskim Forum Ratownictwa Medycznego i Pielęgniarstwa.**

Wydarzenie, współorganizowane przez Hospicjum „Światło" w Toruniu, Hospicjum im. bł. Ks. Jerzego Popiełuszki w Bydgoszczy, Uniwersytet Mikołaja Kopernika – Katedra Pracy Socjalnej, Okręgową Izbę Pielęgniarek i Położnych oraz Centrum Konferencji i Wystaw Expo-Andre w Toruniu, jest corocznym spotkaniem środowiska hospicyjnego, paliatywnego, DPS-ów i ZOL-i.

Konferencja i Forum organizowane są pod przewodnictwem naukowym prof. dr. hab. med. Jacka Łuczaka. Główne tematy wydarzenia: opieka nad pacjentem w stanie terminalnym, nowości farmakologiczne i sprzętowe, onkologia, psychoonkologia i geriatria, a także zagadnienia prawne oraz etyczne, związane ze specyfiką hospicyjnej myśli. Tegoroczna edycja została poszerzona o ratownictwo medyczne i pielęgniarstwo.

Wydarzeniu towarzyszyć będzie wystawa prezentująca innowacyjne produkty i urządzenia poprawiające jakość i komfort opieki nad pacjentem.

**Szczegółowe informacje oraz zapisy pod adresem www.expo-andre.pl lub pod nr. tel. 56 652 20 66.**

Bajka Plasterek

Księgarnia
Fundacji Hospicyjnej

Opowiadania terapeutyczne dla dzieci pomagające w sytuacji śmierci kogoś bliskiego i przeżywania żałoby. W serii ukazały się dotąd historie Jasia, który stracił mamę, Miłki, przeżywającej śmierć taty, Antosia i Stasia, którzy stracili dziadka, a także opowieść o słoniu Tumbo, który wspiera rodzinę w żałobie.

DO KUPIENIA NA:
WWW.KSIEGARNIA.HOSPICJA.PL

WIĘCEJ INFORMACJI:
WWW.TUMBOPOMAGA.PL


## ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ KWARTALNIKA „HOSPICJUM TO TEŻ ŻYCIE”

DOWÓD/POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy
07 1540 1098 2001 5562 4727 0007

odbiorca:
Fundacja Hospicyjna

kwota:
15 zł

zleceniodawca:

tytułem:
Roczna prenumerata kwartalnika „HOSPICJUM TO TEŻ ŻYCIE”

stempel dzienny

opłata:

nazwa odbiorcy
Fundacja Hospicyjna

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy
07 1540 1098 2001 5562 4727 0007

WP

waluta
PLN

kwota
15

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy c.d.

tytułem
Roczna prenumerata

tytułem cd.
kwartalnika HTTZ

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

Hospicjum to też Życie
Fundacja Hospicyjna
1%
KRS: 0000 201 002
Jest wiele powodów, by nas wspierać
#ZnajdźSwójPowód
fundacjahospicyjna.pl